„Jeśli ktoś jest w Chrystusie, jest nowym stworzeniem”

Rekolekcje Bractwa

Komunia i Wyzwolenie

Rimini 2011

„JEŚLI KTOŚ JEST W CHRYSTUSIE, JEST NOWYM STWORZENIEM”

Rekolekcje Bractwa
Komunia i Wyzwolenie

Rimini 2011

© 2011 Fraternità di Comunione e Liberazione
Tłumaczenie z języka włoskiego: Krystyna Borowczyk, Zofia Jurek

Wydanie niekomercyjne
Łódź, czerwiec 2011

Na okładce: *Powołanie Zacheusza* (fragment), Kapua, bazylika św. Anioła w Formis.
Udostępnione dzięki życzliwości rektora bazyliki.

Watykan, 29 kwietnia 2011 r.

Czcigodny
Ksiądz Julián Carrón
Przewodniczący Bractwa Komunia i Wyzwolenie

Z okazji Rekolekcji Bractwa CL, których temat brzmi: „Jeśli ktoś jest w Chrystusie, jest nowym stworzeniem", Najwyższy Pasterz kieruje do uczestników serdeczną myśl, życząc, aby to pożyteczne spotkanie przyczyniło się do odnowienia misyjnego żaru w służbie Ewangelii, a przyzywając obfitego udziału w łaskach niebieskich, udziela Księdzu oraz wszystkim obecnym apostolskiego błogosławieństwa.

***Kard. Tarcisio Bertone**, Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości*

Piątek 29 kwietnia, wieczór

Na wejście i wyjście:
Wolfgang Amadeus Mozart, koncert fotepianowy nr 27 B-dur, K 595
András Schiff, fortepian
Sándor Vegh - Camerata Academica Salzburg, Decca

■ WPROWADZENIE
Julián Carrón

Na początku tego naszego gestu Rekolekcji sądzę, że największą potrzebą, jaką każdy z nas odczuwa jest błaganie, prośba o gotowość do nawrócenia. Każdy z nas doskonale wie, w jakim stopniu opiera się nawróceniu, wie, jak często nasze serce jest zatwardziałe i jak nie jesteśmy gotowi, by bez reszty pozwolić się pociągnąć Chrystusowi. Im bardziej jesteśmy świadomi tej walki, w którą jesteśmy zaangażowani i tego, jaka jest nasza kruchość i słabość, tym bardziej przynaglająca staje się potrzeba błagania Ducha Świętego, by On sam obmył nas z tego, co nieczyste, ożywił to, co w nas oschłe i uzdrowił to, co zranione.

Przybądź Duchu Święty

Pozdrawiam każdego z was, którzy jesteście tutaj obecni, wszystkich przyjaciół, łączących się z nami z różnych krajów oraz wszystkich, którzy w następnych tygodniach będą przeżywać te rekolekcje.

Rozpocznę od odczytania telegramu, przesłanego nam przez Jego Świątobliwość: „Z okazji Rekolekcji Bractwa Komunia i Wyzwolenie, których temat brzmi: «Jeśli ktoś jest w Chrystusie, jest nowym stworzeniem», Najwyższy Pasterz kieruje do uczestników serdeczną myśl, życząc, aby to pożyteczne spotkanie przyczyniło się do odnowienia misyjnego żaru w służbie Ewangelii, a przyzywając obfitego udziału w łaskach niebieskich udziela Księdzu oraz wszystkim obecnym apostolskiego błogosławieństwa". Kard. Tarcisio Bertone, Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości.

„Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, jest nowym stworzeniem"[1], ponieważ Chrystus jest tym, który wydarza mi się teraz. Spróbujmy utożsamić się z uczniami po zmartwychwstaniu. Co dominowało w ich sercach, w ich oczach, w ich świadomości samych siebie, jeśli nie Jego żywa obecność? Dla nich było to

[1] Por. 2 Kor 5, 17.

tak absolutnie oczywiste, że nie mogli jej z siebie wyrwać; była to Obecność, która przezwyciężała wszelką wątpliwość, jakikolwiek cień: narzucała się. Dla uczniów Chrystus był czymś, co wydarzało się w nich. Nie był doktryną, listą spraw do załatwienia czy sentymentem. Był obecnością, owszem, zewnętrzną, inną, ale taką, która ogarniała ich życie. Zmartwychwstały Chrystus, Jego żywa obecność wprowadzała nowość, sprawiającą, że ich życie wreszcie stawało się prawdziwym życiem, napełniając je intensywnością, jakiej nie potrafili wzbudzić sami z siebie. Było to tak oczywiste, że oni sami zaczęli to nazywać „nowym życiem"[2]. A kto nim żył? Nowe stworzenie. Nowe życie – ale możemy to wyrazić prościej: życie w najpełniejszym tego słowa znaczeniu, które po raz pierwszy objawia się z całą swą intensywnością – określało ich do tego stopnia jako osoby, że chrześcijan zaczęto nazywać „żyjącymi"[3]. Cóż za doświadczenie przeżyli i cóż to było za doświadczenie, że inni patrząc na nich nazywają ich żyjącymi! To jest właśnie to, co Chrystus na zawsze wprowadził w rzeczywistość: możliwość przeżywania życia na poziomie dla nas wcześniej absolutnie nieznanym, jako właśnie „coś więcej", tak, iż św. Paweł nie znalazł lepszego sposobu na opisanie tego faktu, jak właśnie w słowach, które zostały przez nas wybrane na temat tegorocznych Rekolekcji.

Oto nowość, jaką wprowadza zmartwychwstanie Chrystusa. Nie jest to powrót do wcześniejszego, starego życia: jest to życie zakładające jakiś skok jakościowy, jakieś wcześniej nam nieznane ubogacenie życia. Jest to coś tak rzeczywistego, ale równocześnie tak wykraczającego poza wszelkie nasze wyobrażenia, że jedyne, co możemy uczynić, to dawać o nim świadectwo w działaniu, komunikując je promiennym obliczem, głębią spojrzenia, relacją z rzeczywistością, sposobem traktowania wszystkiego. Nie jest to coś, czego wcześniej można się było nauczyć, by teraz móc to zastosować: nie znaliśmy tego wcześniej, stąd niemożliwe byłoby zastosowanie czegoś, czego się wcześniej nie znało. To było coś niespodziewanego, coś, co się zaczynało poznawać, ponieważ Chrystus sprawiał, że się wydarzało; Wydarzenie, zatem, było tym, co pozwalało poznawać nowość. „Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im. Wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu"[4]. To On był tym, który nieustannie rodził ową nowość: „Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?"[5]. Był tym – Chrystus, zmartwychwstały Chrystus – który w nich się wydarzał do tego stopnia, że ich serca pałały!

---

[2] Rz 6, 4.
[3] Rz 6, 11.
[4] Łk 24, 30-31.
[5] Łk 24, 32.

Stwierdza ksiądz Giussani: „To właśnie w tajemnicy zmartwychwstania odkrywamy szczyt i pełnię intensywności naszej samoświadomości chrześcijańskiej, a zatem nowej samoświadomości mnie samego, mojego sposobu patrzenia na wszystkie osoby i wszystkie rzeczy: to w zmartwychwstaniu tkwi zwornik nowości mojej relacji z samym sobą, mojej relacji z innymi ludźmi, mojej relacji z rzeczami. Lecz to jest właśnie to, przed czym najbardziej uciekamy. Jest to jakby rzecz najbardziej – jeśli wolicie – również z powodu respektu pozostawiona na boku w jałowości słowa pojmowanego czysto intelektualnie, rozumianego jako idea, właśnie dlatego, że jest szczytem wyzwania, jakie Tajemnica stawia naszej ludzkiej mierze”[6]. Któż z nas nie pragnąłby takiej intensywności życia? Lecz jeśli porównamy to, co przeżyli uczniowie w tamtym tygodniu Paschy z tym, co przeżyliśmy my, wszyscy musimy uznać oddalenie, przepastny dystans, jaki dzieli nas od ich doświadczenia. To odnosi się także do uczestnictwa w Liturgii: dla nich był to moment rozpoznania Go (otworzyły się ich oczy i Go rozpoznali), dla nas jest ona niejednokrotnie sprowadzona do obrzędu.

Jednak to oddalenie, jakie w sobie odkrywamy – ten ból, który się narzuca – w apostołach zostało przezwyciężone: i w tym jest nadzieja dla każdego z nas. To, czego my oczekujemy, w nich już się dokonało, już się wydarzyło w historii. Ta nowość już stała się doświadczeniem w człowieku, w pewnych ludziach, i może stać się także naszym, jeśli będziemy gotowi dać się zrodzić poprzez sposób, który nas pochwycił: przez charyzmat. Aby to mogło się wydarzyć musimy wykazać się gotowością do kroczenia drogą wyznaczoną przez księdza Giussaniego. Aby chrześcijaństwo mogło stać się całkowicie „nasze”, pozwalając przezwyciężyć ów dystans, jaki dzieli nas od doświadczenia apostołów i aby życie mogło napełnić się ową nowością, przezwyciężającą wszelką oschłość, należy kontynuować drogę, którą kroczymy, a której racje przedstawiliśmy 26 stycznia br. podczas prezentacji *Zmysłu religijnego.*

Jest czymś znamiennym dla problemu, z którym się zderzyliśmy, owo pytanie, które wielokrotnie i na różne sposoby dochodziło do głosu i które staje się coraz bardziej natarczywe podczas Szkoły wspólnoty: ale dlaczego upieramy się przy tym, że Chrystus przyszedł, aby obudzić i wychować w nas zmysł religijny, że natura doświadczenia chrześcijańskiego uwidacznia się poprzez fakt, będący w stanie wzbudzić sens tajemnicy w ludzkim „ja”, wzbudzić ludzkie pytanie? Czyż nie byłoby łatwiej mówić o Chrystusie bez tego uporu odnośnie do przebudzenia się „ja”, bez nacisku na to, co odkryliśmy w nas samych? Wielokrotnie powtarzacie mi: „Dokąd chcesz nas zaprowadzić? Czyż droga, którą każe nam iść ksiądz Giussani nie jest jakąś komplikacją?”.

[6] L. Giussani, *La familiarità con Cristo*, San Paolo, Cinisello Balsamo (Mi) 2008, s. 71-72.

Wydaje mi się słyszeć dzisiaj dokładnie tę samą obiekcję, jaką usłyszał ksiądz Giussani od jednego ze swoich uczniów. On sam opowiada o tym tak: „Obecnie ludzie już nie rozumieją, na czym polega odpowiedniość pomiędzy propozycją chrześcijańską w jej oryginalności, pomiędzy wydarzeniem chrześcijańskim a życiem każdego dnia. I kiedy ja podejmuję wysiłek, i kiedy wy się wysilacie, aby spróbować to zrozumieć, może myślicie sobie: «Ależ jesteś skomplikowany, jakże jesteś skomplikowany». W liceum, kiedy dyktowałem to, co wy teraz studiujecie na Szkole wspólnoty, miałem w klasie syna Manzù, który często chodził w odwiedziny do pewnego księdza. Ów ksiądz podburzał go przeciwko temu, co czytał w moich notatkach i mówił mu: «Zobacz, on to komplikuje, a tymczasem religia jest prosta». To znaczy «racje komplikują – i iluż ludzi tak by powiedziało! – poszukiwanie racji komplikuje». Tymczasem ono rozjaśnia! I właśnie z powodu takiego stawiania sprawy Chrystus przestaje być autorytetem, a staje się przedmiotem sentymentalnym, i Bóg, zamiast przyjacielem, staje się straszakiem”[7].

Ksiądz Giussani wiedział doskonale, dokąd doprowadzi taki pozornie mniej skomplikowany sposób przeżywania wiary: „W sytuacji pozornie optymalnej dla przekazu teoretycznej i etycznej treści wiary katolickiej – parafiami skutecznie oferującymi kursy katechizacyjne «na każdą okazję»; z obowiązkowymi lekcjami religii w każdym typie szkoły aż do matury; z formalnie dobrze zachowaną tradycją przekazu wiary w rodzinie; z istniejącą w społeczeństwie pewnego rodzaju nieufnością wobec krytyki religii i obojętności na sprawy wiary; w sytuacji dość wysokiej frekwencji na mszach niedzielnych i świątecznych [dzisiaj, po sześćdziesięciu latach, to wszystko znacznie się zmieniło] – pierwszy kontakt z uczniami z gimnazjów rodził trzy znaczące obserwacje. Pierwszą był widoczny brak motywacji do wiary. […] Po drugie, widoczny był brak wpływu wiary na zachowania społeczne w ogólności, a szczególnie na sposób zachowania w szkole. Wreszcie odczuwany był klimat ogólnego sceptycyzmu”[8].

Z tego powodu ma rację żydowski myśliciel A. J. Heschel, który mówi: „Zwykło się obwiniać nauki świeckie i filozofię antyreligijną o schyłek religii w nowożytnym społeczeństwie, ale byłoby bardziej uczciwe obwinić religię za jej własne klęski. Religia uległa osłabieniu nie dlatego, że została wyparta, ale dlatego, że została pozbawiona znaczenia, stała się monotonna, przytłaczająca i bez smaku”[9]. Ten brak znaczenia i jałowość wiary może zweryfikować się także w sytuacji takiej, jak ta opisana wcześniej przez księdza Giussaniego, w której religijność była wszechobecna, albo jak w tej wyobrażanej sobie przez

[7] L. Giussani, *Tu (o dell'amicizia)*, Bur, Milano 1997, s. 40-41.
[8] Tenże, *Ryzyko wychowawcze*, Jedność, Kielce 2002, s. 39-40.
[9] A. J. Heschel, *Crescere in saggezza*, Gribaudi, Milano 2001, s. 157.

Nietzschego, w której religia szerzyła się, choć była niezdolna do przebudzenia „ja". „Nietzsche od dawna zauważał, że śmierć Boga łączyła się doskonale z *religijnością burżuazyjną [mieszczańską]* […]. On nawet przez chwilę nie myślał o tym, że religia się skończy. Tym, co podawał w wątpliwość była zdolność religii do poruszenia osoby [do przebudzenia „ja"] i do otwarcia jej umysłu […]. Religia stała się produktem konsumpcyjnym, jedną spośród wielu form rozrywki, źródłem pociechy dla słabych […] albo punktem usług emocjonalnych, przeznaczonym do zaspokojenia pewnych irracjonalnych potrzeb, które religia, lepiej niż cokolwiek innego, potrafiła zadowolić. Jakkolwiek jednostronnie mogła brzmieć ta diagnoza Nietzschego, to jednak uderzała w istotę sprawy"[10].

Chrześcijaństwo, które nie było w stanie poruszyć osoby, pobudzić człowieczeństwa, doprowadziło do utraty zainteresowania samym chrześcijaństwem, sprawiając, że stało się ono nieznaczące. W wielu przypadkach nie był to wcale bunt przeciwko propozycji chrześcijańskiej; w większości przypadków zanikało zainteresowanie chrześcijaństwem, stało się ono po prostu czymś niewiele znaczącym. To dokumentuje, że przebudzenie ludzkiego „ja", że zmysł religijny nie jest tylko czymś użytecznym przed wiarą, ale że jest czymś decydującym w każdym momencie: jest jej prawdziwą weryfikacją. My zaś, bez takiej weryfikacji, czy możemy sądzić, iż będziemy w stanie postępować inaczej niż inni? Albo skończymy tak, jak wszyscy inni. Czyż i my, jeśli nie pójdziemy drogą, którą proponuje nam ksiądz Giussani, nie utracimy zainteresowania propozycją chrześcijańską?

Stąd też, przyjaciele, on sam, pewnym prawdziwie syntetycznym zdaniem rzuca nam wyzwanie, przed którym stajemy: „Doszedłem do głębokiego wniosku, że wiara, która nie może być odszukana i znaleziona w bieżących doświadczeniach, potwierdzona przez nie, użyteczna w wypracowaniu odpowiedzi na bieżące wymagania, nie byłaby wiarą będącą w stanie oprzeć się światu, w którym wszystko, ale to *wszystko,* zdawało jej się przeciwstawiać"[11]. Oto decydująca kwestia: konieczność postawienia w centrum uwagi doświadczenia będącego w stanie stawić opór. Stąd też, w dopiero co przywołanym zdaniu, ksiądz Giussani ofiaruje nam potrójny klucz do zrozumienia, czy postępujemy właściwą drogą: po pierwsze, aby wiara była doświadczeniem obecnym (nie opowiadaniem faktów, do których następnie każdy może coś doczepić), aby to było doświadczenie osądzone, a nie powtarzanie formuł, zdań czy komentarzy; po drugie, aby wiara znajdowała potwierdzenie swej użyteczności dla życia w aktualnym doświadczeniu, w samym doświadczeniu (w przeciwnym razie

[10] E. L. Fortin, *The Regime of Separatism: Theoretical Considerations on the separation of Church and State,* w: *Human Rights, Virtue and Common Good*, U.S.A. 1996, s. 8.

[11] L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze,* dz. cyt., s. 18.

będziemy ciągle potrzebowali jakiegoś uzupełnienia pewności pochodzącego z „zewnątrz"); i po trzecie: aby wiara była zdolna stawiać opór światu, w którym wszystko jej się sprzeciwia.

Tylko wtedy, gdy zdamy sobie sprawę z tego, w jaką walkę jesteśmy zaangażowani, możemy na serio podjąć pracę, którą wykonujemy i zrozumieć racje, dla których ksiądz Giussani zrobił to, co zrobił. Cała rozumność wiary tkwi w tym: w jej zdolności wywyższenia człowieczeństwa, aby móc uchwycić ścisły związek wiary z wymogami życia. Chrześcijaństwo i człowiek współdzielą ten sam los!

Owo obecne doświadczenie wiary jest decydujące, aby nowość wprowadzona w historię i w nasze życie przez chrzest święty mogła trwać, mogła przetrwać w nas jako świadomość, jak to przypomniał nam ostatnio Papież podczas Mszy Krzyżma świętego: „Święty Piotr w swojej wielkiej katechezie chrzcielnej przypisał ten przywilej i takie zadanie narodu żydowskiego całej wspólnocie ochrzczonych, ogłaszając: «Wy zaś jesteście wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem [Bogu] na własność przeznaczonym, abyście ogłaszali dzieła potęgi Tego, który was wezwał z ciemności do przedziwnego swojego światła, wy, którzyście byli nie-ludem, teraz zaś jesteście ludem Bożym»" (1 P 2, 9-10). Chrzest i bierzmowanie stanowią wejście do tego ludu Bożego, który ogarnia cały świat; namaszczenie w chrzcie świętym i bierzmowaniu jest namaszczeniem, które wprowadza w tę kapłańską posługę wobec ludzkości. Chrześcijanie są ludem kapłańskim dla świata. Chrześcijanie powinni czynić Boga żywego widocznym dla świata, dając o Nim świadectwo i prowadząc do Niego. Gdy mówimy o tym naszym wspólnym zadaniu, jako ochrzczonych, nie stanowi to przesłanki, żeby się nim chełpić. Jest pytanie, które nas zarówno raduje, jak i niepokoi: czy rzeczywiście jesteśmy sanktuarium Boga w świecie i dla świata? Otwieramy ludziom przystęp do Boga czy raczej zamykamy? Czyż to nie my – będąc ludem Boga – staliśmy się w dużej części ludem niewiernym i oddalonym od Boga? Czyż nie jest prawdą, że Zachód, centralne kraje chrześcijańskie, okazują się zmęczone wiarą i znudzone własną historią i kulturą, nie chcą więcej znać wiary w Jezusa Chrystusa? Mamy powód, by wołać w tej godzinie do Boga: Nie pozwól, abyśmy się stali nie-ludem! Spraw, byśmy Cię na nowo rozpoznali! Namaściłeś nas bowiem swoją miłością, zesłałeś na nas swojego Ducha. Spraw, aby moc Twojego Ducha stała się w nas na nowo skuteczna, byśmy z radością świadczyli o Twoim orędziu!

Pomimo całego wstydu z powodu naszych błędów nie powinniśmy jednak zapominać, że także dzisiaj istnieją promienne przykłady wiary; że także dzisiaj żyją osoby, które poprzez swoją wiarę i miłość dają światu nadzieję. Gdy wkrótce, 1 maja, zostanie beatyfikowany Jan Paweł II, pomyślimy pełni

wdzięczności o nim jako o wielkim świadku Boga i Jezusa Chrystusa w naszych czasach, jako o człowieku napełnionym Duchem Świętym”[12].

Błogosławiony Jan Paweł II jest wyjątkowym świadkiem na czas przeżywania tych dni, i unaocznia nam to, że możliwe jest dzisiaj żyć po chrześcijańsku. Mamy oczywiste racje, by wydarzenie beatyfikacji jego osoby odbierać ze szczególną bliskością, dzięki całej historii, jak nas z nim łączyła, ponieważ możemy odpowiedzieć na to, co on sam nam polecił: „Kiedy jakiś ruch zostaje uznany przez Kościół, staje się on uprzywilejowanym narzędziem dla osobistego i wciąż nowego przylgnięcia do tajemnicy Chrystusa. Nie pozwólcie, aby kiedykolwiek w waszej przynależności zagnieździł się mól przyzwyczajenia, rutyny czy starości [co jest oczywistym przeciwieństwem nowego życia]! Odnawiajcie nieustannie odkrywanie charyzmatu, który was zafascynował, a on poprowadzi was z coraz większą mocą, byście stali się sługami tej jedynej mocy, którą jest Chrystus Pan”[13]. Jak nie odbierać ze szczególną żywotnością tego papieskiego przywołania w takim momencie, jak ten, który zbiega się z jego beatyfikacją? Któż nie odbiera tych słów jako wezwania szczególnie przynaglającego do nawrócenia? Będziemy w stanie właściwie odpowiedzieć na to zadanie, o ile nadal będziemy kroczyć za charyzmatem, który nas zafascynował, jak to spróbujemy uczynić podczas tych Rekolekcji.

Prośmy Jana Pawła II i księdza Giussaniego, aby – u początku tego gestu – uczynili nas dyspozycyjnymi wobec łaski Chrystusa, który nieustannie wychodzi nam na spotkanie, abyśmy – tak jak oni – mogli stać się świadkami.

Gest o takich rozmiarach jest niemożliwy bez wkładu i ofiary każdego z nas, bez uwagi na ogłoszenia, ciszę, wskazania. Każda z tych rzeczy jest bezpośrednim sposobem naszego błagania zanoszonego do Chrystusa, aby ulitował się nad naszą nicością, abyśmy nie stali się nie-ludem. Albowiem, przyjaciele, to jest walka, a nie usiłowanie uporządkowania czegoś, ponieważ jawi się ryzyko, że i my utracimy zainteresowanie, że staniemy się nie-ludem, jak wielu wokół nas. I wszyscy znamy potrzebę, jaką jest milczenie, pozwalające przeniknąć aż do szpiku kości każdej rzeczy, która jest nam powiedziana oraz pozwalając, aby to milczenie stało się krzykiem, błaganiem zanoszonym do Chrystusa, aby ulitował się nad nami, nad naszą nicością.

[12] Benedykt XVI, *Homilia podczas Mszy Krzyżma świętego*, 21 kwietnia 2011.
[13] Jan Paweł II, *Przemówienie do kapłanów uczestniczących w doświadczeniu Ruchu Komunia i Wyzwolenie*, 12 września 1985.

MSZA ŚWIĘTA

HOMILIA KS. STEFANO ALBERTO

„To już trzeci raz jak Jezus ukazał się uczniom" (J 21, 14). Praktycznie każdego dnia Jego fizyczna, rzeczywista obecność, owa nowość życia, wkraczała w życie apostołów; apostołowie jednak tamtego wieczoru byli smutni, tamta noc była dla nich bezowocna. Szczególnie Piotrowi chodziło po głowie, że on mógłby wejść w relację z tą nową obecnością Pana na bazie tego, co już wiedział, w oparciu o to, co był w stanie robić: „Idę łowić ryby". Nic się nie wydarza, całkowita porażka.

Dopiero inicjatywa Chrystusa, dopiero rzeczywiste wydarzenie się nowości Jego obecności sprawia, że ich człowieczeństwo na nowo się otwiera. Lecz występuje tu pewien szczegół: to pociągnięcie przez Chrystusa, przez Niego, a nie przez nasze wyobrażenia, nie przez to, co już wiemy, nawet nie przez dziedzictwo wszystkich lat historii z Nim w Ruchu, to pociągnięcie przez Chrystusa wydarza się, dla Piotra i dla pozostałych, poprzez tego, który przeżył aż do końca dramat swojego człowieczeństwa, przez tego, który był bardziej uważny: to Jan jako pierwszy zdał sobie sprawę z Jego obecności. Jego wołanie: „To jest Pan!", wyrywa nas z naszej ospałości, z naszej zarozumiałości, z naszego rozproszenia. Tym jest dla nas ksiądz Giussani, tym jest dla nas charyzmat: konkretną możliwością ponownego pochwycenia nas, ale pochwycenia nas teraz, ponieważ jest głos, który woła teraz – Morze Tyberiadzkie czy Morze Adriatyckie, to jest to samo, bez żadnej różnicy – jest jakieś oblicze, jakaś dłoń, wskazująca nam tę Obecność, która bierze nas za rękę. „To jest Pan!".

Prośmy Matkę Bożą o łaskę dla każdego z nas, abyśmy nie spali i nie stawiali oporu.

Sobota 30 kwietnia, rano

Na wejście i wyjście:
Wolfgang Amadeus Mozart, koncert na fortepian i orkiestrę nr 23 A-dur, KV 488
Wilhelm Kempff, fortepian
Ferdinand Leitner - Bamberger Symphoniker, Decca

Ks. Pino. Kto jest w Chrystusie, jest nowym stworzeniem, ponieważ Chrystus jest tym, co mi się wydarza teraz.

Anioł Pański

Jutrznia

■ **PIERWSZA MEDYTACJA**

„Odwieczna tajemnica naszego bytu"

Gdybyśmy zapytali Maryję, w jaki sposób zaczęła rozumieć siebie, zaskakując siebie w działaniu po zwiastowaniu anielskim, być może użyłaby słów podobnych do słów księdza Giussaniego: „Cała osobowość Maryi rodzi się w momencie, gdy usłyszała słowa: «Zdrowaś Maryjo», to znaczy, gdy zrozumiała ten znak, to wezwanie. Od chwili Zwiastowania zajęła Ona swoje miejsce we wszechświecie i w obliczu wieczności. W Jej życiu pojawiło się całkowicie nowe źródło moralności. Zrodziło się w Niej głębokie poczucie, głęboka, tajemnicza samoświadomość: jakiś szacunek dla samej siebie, poczucie wielkości porównywalne tylko z poczuciem swojej nicości, o której nigdy dotąd w ten sposób nie myślała"[14].

Któż nie chciałby przeżywać życia całkowicie zdominowanego przez takie poczucie siebie, tak głębokie i tajemnicze, przez takie poczucie wielkości, przy równoczesnej świadomości swojej własnej nicości? A gdybyśmy to samo pytanie skierowali do Andrzeja po jego spotkaniu z Jezusem, gdy popatrzył na swoją żonę i na swoje dzieci, intuicyjnie czując to, co mu się wydarzało i co napełniło go milczeniem w drodze powrotnej do domu. „A gdy wrócili, wieczorem u schyłku dnia – bardzo prawdopodobnie przemierzając drogę w milczeniu, ponieważ nigdy przedtem nie porozumiewali się między sobą tak, jak w owym wielkim milczeniu, w którym przemawiał Ktoś inny, w którym On

[14] L. Giussani, *Cała ziemia pragnie Twojego oblicza*, Jedność, Kielce 2004, s. 133.

nadal przemawiał i niczym echo rozbrzmiewał wewnątrz nich – powróciwszy do domu, żona Andrzeja, patrząc na niego zapytała go: «Co ci jest, Andrzeju, co ci jest?». Także dzieciaki patrzyły na ojca zdumione: to był on, tak, to był on, ale był «bardziej» sobą, był inny. To był on, ale był jakiś inny. A gdy ona zapytała: «Co się stało?» – jak to już kiedyś, wzruszeni, powiedzieliśmy, przywołując obraz nietrudny do wyobrażenia sobie, gdyż tak bardzo realistyczny – on ją objął, Andrzej objął swoją żonę i ucałował swoje dzieci: to był on, ale nigdy przedtem jej tak nie obejmował! Była to jakby zorza albo świt albo poświata innego człowieczeństwa, nowego człowieczeństwa, prawdziwszego człowieczeństwa. Jakby powiedzieć: „Wreszcie!", nie wierząc własnym oczom. To jednak było nazbyt oczywiste, by nie uwierzyć własnym oczom!"[15].

Jakaż intensywność ludzka! Kto nie chciałby odczuwać całego drżenia tego nowego człowieczeństwa, aby w taki sposób móc objąć własną żonę? A której żonie nie podobałoby się poczuć, iż w taki sposób jest objęta? To nie jest dyskurs! Poczuć się tak objętą! To nie jakiś poprawny wywód, który mąż może jej powtarzać, ale przeżycie doświadczenia tego, co jej mówi, obejmując ją w taki sposób! A któremu dziecku nie podobałoby się patrzeć na swego ojca, kiedy wszystko za sprawą normalnej logiki życia, zaczyna się chylić ku upadkowi, mówiąc ze zdumieniem: „To jest on, ale jest bardziej sobą niż wtedy, gdy był młody".

Ktoś jednak może pomyśleć sobie, że Maryja i Andrzej mogli doświadczyć owego innego świata na tym świecie, ponieważ to wydarzyło się po raz pierwszy. Potem także im przytrafiłoby się to, co wszystkim, odczuliby jakieś spłycenie. To jednak raz jeszcze jest jakimś utwierdzeniem się w nas naszego sceptycyzmu: tak było, ale potem wszystko się kończy. A jednak, że tak nie musi się to skończyć, to zobaczyliśmy wszyscy – właśnie wszyscy – naszymi oczyma! Któż nie pamięta wspaniałego świadectwa księdza Giussaniego na placu św. Piotra pod koniec jego życia?! „«Czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, i czym syn człowieczy, że się nim zajmujesz?». Żadne pytanie w moim życiu nie wywarło na mnie takiego wrażenia, jak to. Był tylko jeden Człowiek na świecie, który mógł mi na nie odpowiedzieć, zadając nowe pytanie: «Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?». Żadne inne skierowane do mnie pytanie nie zaparło mi tchu w piersiach, tak jak to Chrystusowe! Żadna kobieta nigdy nie słyszała, żeby ktoś inny mówił o jej dziecku z taką pierwotną czułością, definitywnie dowartościowując owoc jej łona, stwierdzając całkowitą pozytywność jego przeznaczenia; tak mówił tylko Żyd – Jezus z Nazaretu. Co więcej: żaden człowiek nie może czuć się uznanym

[15] Tenże, *Il tempo si fa breve*, Nuovo Mondo, Milano 1994, s. 25.

w swojej absolutnej godności, niezależnie od wszystkich swoich osiągnięć. Nikt na świecie nie mógł nigdy mówić w ten sposób! Tylko Chrystusowi leży na sercu całe moje człowieczeństwo. O tym właśnie ze zdumieniem pisze Dionizy Aeropagita (V w.): «Co zaś możemy powiedzieć o tej miłości do człowieka w bezmiarze pokoju Chrystusowego?». Powtarzam sobie te słowa od ponad pięćdziesięciu lat!"[16].

Każdy może dokonać porównania z samym sobą, pomiędzy doświadczeniem ludzkim, a tym, o czym świadczą ci mężczyźni i te kobiety. Nie po to, by odbierać to jako kolejne z rzędu napomnienie, iż nie stoimy na wysokości zadania – przez nasze zwykłe przyzwyczajenie do redukowania wszystkiego do pojęć moralizatorskich – ale, by zdać sobie sprawę z tego, co tracimy. A tym, co tracimy, jest owa intensywność, owo drżenie! I każdy z nas wie, że jest to prawda, której doświadczyliśmy w pewnych momentach życia. Ale jakiż dystans niejednokrotnie dzieli nas od nich. I nie ma to nic wspólnego z życiem z zapartym tchem wobec Chrystusa: jakąż to redukcję wielokrotnie odkrywamy w nas samych! Jesteśmy razem, przyjaciele, by towarzyszyć sobie, by się wspierać, by nawzajem wobec siebie świadczyć, że pośród wszystkich naszych ograniczeń można tak żyć – ograniczenia nie mają tu nic do gadania, przestańmy się nimi zasłaniać, one nie mają nic do gadania.

Zatem, pierwszą sprawą, którą należy zrozumieć, dzięki niezastąpionemu towarzystwu księdza Giussaniego, jest to, dlaczego jesteśmy tak zredukowani.

1. Zamieszanie ludzkiego „ja"

„Za słowem «ja» dzisiaj stoi wielkie zamieszanie, choć zrozumienie tego, czym jest *mój podmiot* jest pierwszą interesującą sprawą. Faktycznie, mój podmiot stoi w centrum, u korzenia każdego mojego działania (działaniem jest także myśl). Działanie jest pewną dynamiką, z jaką wchodzę w relacje z jakąś osobą czy rzeczą. Jeśli zaniedba się własne ja, jest czymś niemożliwym, aby relacje z życiem były moimi, aby życie jako takie (niebo, kobieta, przyjaciel, muzyka) było moje. […] samo już słowo «ja» jest dla znacznej większości ludzi czymś niejasnym i zmiennym, pojęciem, którego się używa dla wygody, pojęciem o czystej wartości nominalnej (jak «butelka» czy «szklanka»). Lecz to maleńkie słówko nie powoduje żadnego drżenia, które mocno i wyraźnie pokazałoby, jaki rodzaj poznania i uczucia ma człowiek wobec wartości własnego ja. Dlatego można powiedzieć, iż żyjemy w czasach, w których cywilizacja wydaje się chylić ku

[16] L. Giussani, *„W prostocie serca radośnie oddałem Ci wszystko"*, w: L. Giussani, S. Alberto, J. Prades, *Zostawić ślady w historii świata,* Wydawnictwo św. Krzyża, Opole 2011, s. III.

końcowi: ewolucja jakiejś cywilizacji, istotnie, jest taka, w jakiej mierze sprzyja wypłynięciu i wyjaśnieniu wartości pojedynczego «ja». Tymczasem żyjemy w epoce, która faworyzuje wielkie zamieszanie odnośnie do słowa «ja»”[17].

O tym właśnie pisze – by podać jeden z wielu przykładów – P. Roth w jednej ze swoich ostatnich powieści *Duch wychodzi*: „Wszystko, co mogę ci na pewno powiedzieć to jest to, że ja, na przykład, nie mam «ja», oraz że nie chcę czy też nie mogę poddać się bufonadzie jakiegoś «ja». Tym, co posiadam zamiast «ja», to różnorodność interpretacji, w których mogę się produkować i to nie tylko na mój temat: cały szereg aktorów, których sobie przyswoiłem, pewne stałe towarzystwo, do którego mogę się zwrócić, kiedy potrzebuję jakiegoś «ja», jakiegoś stocka w trakcie rozwoju scenariusza oraz części stanowiących mój repertuar. Z pewnością jednak nie posiadam «ja» niezależnego od moich oszukańczych prób artystycznych, aby posiadać jakieś jedno «ja». I nawet tego nie chciałbym. Jestem teatrem i niczym więcej niż teatrem”[18].

Doświadczenie, które nie byłoby odpowiedzią na tę rozpowszechnioną mentalność, nawet wtedy, gdy odbywamy wiele spotkań i podejmujemy liczne inicjatywy, jest przegrane! W tym właśnie przejawia się schyłek człowieczeństwa, o czym raz jeszcze mówi Heschel: „Niezdolność do uchwycenia własnej wartości […] sama w sobie jest już straszliwą karą”[19], co odczuwamy każdego dnia na własnej skórze.

Dlaczego jednak doszło do tego? „Pierwszym stwierdzeniem u początku każdego poważnego badania wokół ukonstytuowania się własnego podmiotu jest to, że panujące dziś zamieszanie skrywające się za kruchą maską (jakby *flatus vocis* – słaby głos) naszego «ja», po części wynika z zewnętrznego wpływu na naszą osobę. Trzeba jednak stale pamiętać o decydującym wpływie, jaki na nas wywiera to, co Ewangelia nazywa «światem», a który jawi się jako wróg kształtowania się stabilnej, godnej i mającej konsystencję osobowości ludzkiej. Ma miejsce niezwykle silny wpływ ze strony otaczającego nas świata (przez środki masowego przekazu, przez szkołę, politykę), który oddziaływuje i zaciemnia – wskutek uprzedzenia – wszelkie próby zdania sobie sprawy z własnego «ja»”[20].

Czym jest to zewnętrzne oddziaływanie, ów „świat”? Jest nim władza – jak to powtarzał przy różnych okazjach ksiądz Giussani – która nie pozostaje na zewnątrz nas (jak powiada Bernanos, mówiąc o panującej opinii: „W jej obliczu słabnie energia, ubożeją charaktery, szczerość traci swą jasność”)[21], ale wręcz przeciwnie, wnika w nas tak głęboko, że stajemy się obcymi wo-

[17] Tenże, *Alla ricerca del volto umano*, Rizzoli, Milano 1995, s. 9-10.
[18] P. Roth, *Duch wychodzi*, Czytelnik, Warszawa 2010.
[19] A. J. Heschel, *Chi è l'uomo?,* Se, Milano 2005.
[20] L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano*, dz. cyt., s. 10.
[21] G. Bernanos, *Un uomo solo,* La Locusta, Vicenza 1997, s. 41.

bec samych siebie. Gdyby to było tylko zewnętrzne prześladowanie i gdyby pozostawiało nietkniętą naszą samoświadomość, gdyby! „To, co nas otacza: mentalność powszechna, kultura dominująca, władza, powodują jakąś obcość wobec nas samych [wyrywają nam duszę!]: to tak jakby nie istniała żadna realna oczywistość poza modą, ponieważ moda jest narzędziem władzy”[22] .

Posłuchajmy znowu księdza Giussaniego: „Mentalność powszechna, wykreowana przez środki masowego przekazu i przez cały splot narzędzi, będących w posiadaniu władzy – których działanie coraz bardziej się nasila, kazało Janowi Pawłowi II powiedzieć, że niebezpieczeństwem epoki, w której żyjemy, jest abolicja [zniszczenie] człowieka przez władzę – zniekształca sens nas samych, poczucie samych siebie, mówiąc dokładniej, atrofizuje [osłabia] zmysł religijny, osłabia serce, jeszcze lepiej, usypia je całkowicie (uśpienie, które może stać się utratą świadomości, ale jest uśpieniem)”[23].

Znakiem owego zniekształconego poczucia siebie, tej obcości, jest sposób odczytywania naszych potrzeb, jakiego dokonujemy. Stąd też ksiądz Giussani przestrzega: „Trzeba bardzo uważać, ponieważ zbyt łatwo wychodzimy nie od naszego prawdziwego doświadczenia, czyli od doświadczenia w całej jego pełni i naturalności. Istotnie, często doświadczenie utożsamiamy z cząstkowymi wrażeniami, w ten sposób redukując je do kikuta, jak to się często dzieje na polu uczuciowym, przy zakochaniu bądź w marzeniach dotyczących przyszłości. A jeszcze częściej mylimy doświadczenie [nawet jeśli słowo to wciąż mamy na ustach] z uprzedzeniami bądź schematami, być może nieświadomie przejętymi od środowiska [„zbiegają się” tak bardzo z nami samymi, iż sądzimy, że są one nasze: Aż do tego stopnia władza na nas wpływa]. Stąd też, zamiast otworzyć się w postawie oczekiwania, szczerej uwagi, zależności, co najgłębiej doświadczenie sugeruje i czego się domaga, my doświadczeniu narzucamy kategorie i wyjaśnienia, które je blokują i wprawiają nas w niepokój, zarozumiale sądząc, że je rozwiążemy [narzucamy doświadczeniu schematy: opowiada się fakty, które nie wnoszą żadnej jasności odnośnie do nas, są jedynie komentarzami, co oznacza, że nie są doświadczeniem]. Mit „progresu naukowego, który pewnego dnia odpowie na wszelkie nasze potrzeby” jest nowożytną formułą tej zarozumiałości, jakiejś dzikiej i odpychającej pyszałkowatości: nie bierze ona w ogóle pod uwagę naszych prawdziwych potrzeb, nie wie w ogóle, czym one są; odrzuca się obserwację doświadczenia jasnym spojrzeniem i zaakceptowanie człowieczeństwa ze wszystkimi jego wymogami. Stąd też cywilizacja dzisiejsza każe nam poruszać się po ciemku pomiędzy jakąś zaciekłą zarozumiałością i najczarniejszą

[22] L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro (1986-1987)*, Bur, Milano 2010, s. 182.
[23] Tamże, s. 364-365.

rozpaczą»[24].

Mówi francuski naukowiec O. Rey: „Tak bardzo przyzwyczailiśmy się do tej nędzy, że w większości przypadków już jej nawet nie odczuwamy”[25]: czujemy się zadowoleni.

Lecz ksiądz Giussani przestrzega nas, że ten wpływ władzy jest wprost proporcjonalny do naszej niemocy. Dlaczego to mówi? Dlatego, że „żaden wynik ludzkiego działania nie może być wyczerpująco wyjaśniony czysto zewnętrznymi okolicznościami, ponieważ wolność człowieka, jakkolwiek osłabiona, pozostaje niezatartym znakiem rozpoznawczym stworzenia Bożego”[26]. Grzech pierworodny osłabił moje „ja”, lecz „ludzkie ja” pozostaje stworzeniem Bożym, nie dającym się sprowadzić do roli trybiku w mechanizmie władzy. To zaś oznacza, że aż tak silny wpływ władzy na nas dokonuje się także z powodu naszego współudziału. To, co mogłoby się wydawać ostatecznym oskarżeniem księdza Giussaniego, w rzeczywistości staje się dla niego możliwością do walki. Człowiek nie jest definitywnie pokonany. I dlatego mówi: „Nie rozmawiamy o władzy, dlatego, że się jej boimy, mówimy o władzy, ponieważ trzeba, abyśmy obudzili się ze snu. Siłą władzy jest nasza niemoc. […] Jakkolwiek jest, my nie boimy się władzy, boimy się ludzi, którzy śpią, a zatem pozwalają władzy czynić to, co ona chce. Mówię, że władza usiłuje uśpić, w miarę możliwości, wszystkich. Jej wielkim systemem, jej wielką metodą jest właśnie uśpienie, poddanie narkozie albo jeszcze lepiej osłabienie. Osłabienie czego? Osłabienie serca człowieka, wymogów człowieka, pragnienia, narzucenie wyobrażenia pragnienia lub wymogu różnego od owego nieskończonego impetu, jaki znajduje się w sercu. I w ten sposób rosną ludzie ograniczeni, zamknięci, będący więźniami, już na wpółmartwi, czyli bezsilni”[27].

Owa „ospałość uczniów – o której Papież mówi w swojej ostatniej książce – pozostaje przez całe wieki szansą dla mocy zła”[28].

W jaki sposób poznamy, że władza nie ma racji? „Ty wiesz, co jest w sercu ludzkim, ponieważ ono jest w tobie. Jakie jest kryterium zrozumienia prawdy o człowieku (zob. *Zmył religijny*). Owym kryterium jest refleksja nad samym sobą w działaniu [nie poprawny i czysty dyskurs!]. I nie ma żadnego innego”[29]. Nie ma żadnego innego!

Ale jak przypomina nam Hanna Arendt: „Niestety, wydaje się, że znacznie łatwiej jest przekonać ludzi, by zachowywali się w najbardziej niepojęty i obraźliwy sposób, aniżeli nakłonić ich, by uczyli się w oparciu o doświadcze-

[24] L. Giussani, *Il cammino al vero è un'esperienza*, Rizzoli, Milano 2006, s. 84-85.
[25] O. Rey, *Itinéraire de l'agerement*, Seuil, Paris 2003, s. 17.
[26] L. Giussani, *Dlaczego Kościół?* Pallottinum, Poznań 2004, s. 54.
[27] Tenże, *L'io rinasce in un incontro,* dz. cyt., s. 173-174.
[28] Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu. Od wjazdu do Jerozolimy po Zmartwychwstanie,* Jedność, Kielce 2011, s. 166.
[29] L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro,* dz. cyt., s. 365.

nie, by prawdziwie myśleli i osądzali, zamiast aplikować kategorie i formuły powstałe w ich głowach"[30]. Jakąż pomoc moglibyśmy dać sobie nawzajem, gdybyśmy w taki sposób sobie towarzyszyli!

Napisała do mnie pewna przyjaciółka: „Drogi Juliánie, w ubiegły czwartek spotkaliśmy się z kilkoma przyjaciółmi z naszej grupki oraz z naszym odpowiedzialnym, aby coś wspólnie zjeść. Staraliśmy się pracować nad czwartym rozdziałem *Zmysłu religijnego*. Przytaczaliśmy fakty, które wydarzyły się w minionym tygodniu, fakty – zarówno pozytywne, jak i negatywne – które w szczególny sposób nas uderzyły i które wywołały w nas pewien rodzaj zdumienia, radości czy bólu. Nasz odpowiedzialny przywoływał nas jednak, abyśmy w tym, co się nam przydarzyło, szukali «czynników konstytutywnych dla naszego 'ja'», bez uciekania się do odpowiedzi już znanych i wygodnych [pociesza mnie, że nie tylko ja tak czynię]. Nie ukrywam, że była to praca bardzo prowokująca, a gdy o mnie chodzi, nawet bolesna. Zdałam sobie sprawę, że często całe moje wołanie i błaganie o dobroć, sprawiedliwość i piękno, w obliczu okoliczności życia, jest tłamszone i przyszła mi pokusa, aby w tym stłamszeniu pozostać. Moje autentyczne wołanie, moje, a nie wołanie moich kolegów z biura. Moje wołanie, a nie przyjaciół z Ruchu. Moje wołanie, które jest absolutnie oryginalne i które pozwala mi odczuć całą tę niezmierzoną dysproporcję, ów brak, oczekiwanie. To tak, jakby być wystawionym na widok publiczny: nie możesz już dłużej ukrywać się za tym, co już wiesz albo za plecami przyjaciół, którzy «i tak o tym myślą tak samo jak ty». Jesteś ty i owa niezmierzona tajemnica, którą jest twoje wołanie w obliczu okoliczności, w okolicznościach, które są dla ciebie najważniejsze. Jest to wołanie przyprawiające o zawrót głowy, a ja często boję się stawić mu czoła. Paradoksalnie potrzebowałam jakiegoś przyjaciela, aby stawić temu czoła. Potrzebne mi było świadectwo tego mojego przyjaciela, który nam wszystkim rzucił wyzwanie: on był «sam» przeciwko nam wszystkim, a przecież nigdy przedtem nie poczułam, że aż do tego stopnia jest mi przyjacielem. Praca, zatem, dopiero się rozpoczyna".

Przyjaciele, musimy nieustannie decydować czy naprawdę iść za księdzem Giussanim czy jedynie żywić intencję pójścia za nim, aby następnie do faktów przykładać własne myśli. Ponieważ, tylko wtedy, gdy zgodzimy się pochwycić siebie w działaniu, jak on nas uczy, możemy przyczynić się do pokazania tego wszystkiego, czym jesteśmy. Pomocą w tej pracy jest piąty rozdział *Zmysłu religijnego* (aby kontynuować naszą drogę), w którym ksiądz Giussani opisuje prawdziwą naturę „ja", „ja", które nie jest zredukowane. Każdy może dokonywać tego porównania pomiędzy owym drżeniem ludzkim a spłyceniem pragnienia, które niejednokrotnie odnajdujemy w sobie, a w którym, jak powiada

[30] H. Arendt, *Responsabilità e giudizio*, Einaudi, Torino 2004, s. 31.

ksiądz Giussani, ma swe źródło «zagubienie młodych i cynizm dorosłych»”[31].

2. „Odwieczna tajemnica naszego bytu”

„Nie istnieje nic bardziej fascynującego niż odkrywanie rzeczywistych wymiarów własnego «ja», nic bogatszego w niespodzianki, jak odkrywanie swojego ludzkiego oblicza”[32], mówi nam jeszcze ksiądz Giussani. Dlatego jest to wydarzenie pasjonujące, ale – jak to dopiero co usłyszeliśmy – aby rzucić się w tę przygodę i przezwyciężyć ową obcość względem nas samych potrzeba kogoś, z kim możemy przyjrzeć się naszemu człowieczeństwu, kogoś, kto się nie przerazi mojego człowieczeństwa. Jak pisze pewna dziewczyna do przyjaciela: „W tym momencie czuję potrzebę porozmawiania z tobą, teraz, kiedy te pytania, które przez długi czas skrywałam w sobie, zamknięte i skrępowane, wreszcie eksplodowały. Wreszcie… Wszystko… Wszystko się sprzysięgło i sprzysięga przeciwko mnie, wszystko, nawet moja mama mówiła mi: «Bądź spokojna [nie martw się], ten smutek przeminie», albo «Nie myśl o tym»… Ale smutek nie mijał, a ja nie przestawałam o nim myśleć, ponieważ jest on jakąś koniecznością w sensie udręki, która mnie nie opuszcza, a nie ustępując, niepokoi mnie, w każdej chwili, bez wytchnienia. Wszyscy zabiegali o to, bym się z tym smutkiem oswoiła, bym się uspokoiła, starali się nie przysparzać mi cierpień i czynić wszystko bardziej znośnym, by uciszyć niepokój serca, które jednak nie zamierzało przestać pragnąć prosić o coś więcej. Potem zjawiłeś się ty. Nigdy przedtem nie miałam takiego przyjaciela jak ty. Tylko ty nie wystraszyłeś się ani się nie oburzałeś w obliczu mojego bólu i mojego błagania o nieskończoność. Nikt nigdy tak na mnie nie popatrzył. Moje serce zadrżało, zadrżało tak, jak nigdy dotąd. Niespodziewanie opanowała mnie gorzka świadomość, że dotąd nikt nie patrzył na mnie w taki sposób, jakiego naprawdę pragnęłam, wszyscy odrzucali moją niewygodną, palącą potrzebę, współdzieląc ze mną wszystko, z wyjątkiem tego, co było nieodzowne. Jednak życie, które nie bierze pod uwagę mojego człowieczeństwa, moich najbardziej skrytych i wewnętrznych potrzeb, nie jest życiem, i nie jest nawet śmiercią, jest jedynie rozpaczliwym płaczem. Nie mogę odrzucić od siebie mojego poszukiwania sensu, w przeciwnym razie uduszę się, nie mogę iść naprzód, gdzie wszystko jest jednakowe, płaskie, bezużyteczne, nudne i strasznie nieznośne. Spotkanie z tobą obudziło we mnie roszczenie w stosunku do całego życia, w każdej sekundzie, i ja nie chcę już żyć dla czegoś, co nic nie znaczy (czegoś mniejszego od zera). Rozpaliłeś we mnie pasję, nie-

[31] L. Giussani, *L'io, potere, le opere*, Marietti, Genova 2000, s. 168.
[32] Tenże, *Alla ricerca del volto umano,* dz. cyt. s. 9.

znany mi wcześniej smak życia. Potrzebuję u mego boku osób, które żyją na poziomie myśli będących w stanie zdominować moje życie, z którymi w każdej chwili mogę podjąć to, co naprawdę ma wartość [znaczenie]. Chcę być z tobą, ponieważ ty mnie nie redukujesz, nie negujesz mnie, nie zamęczasz mnie, nie pocieszasz i nie usiłujesz dawać mi odpowiedzi, nie próbujesz mnie rozpraszać albo podnosić mnie na duchu, ale współdzielisz ze mną moje oczekiwanie, błaganie, szlachetność naszego bólu, wielkość tego nieskończonego pragnienia i dysproporcji, które powoduje. Potrzebuję ciebie, ponieważ pozwalasz mi patrzeć w twarz i stawać w obliczu tego mojego strasznego, choć drogiego bólu, wobec tej strasznej, choć drogiej myśli, która czyni mnie tak ludzką".

Pomyślmy o Samarytance: spojrzenie owego Człowieka odsłoniło po prostu prawdziwą naturę jej „pragnienia"[33] – (podobnie jak to się przydarzyło dziewczynie owego przyjaciela).

Stąd też „początkiem jakiegoś badania, takiego, które nas interesuje, jest własne doświadczenie, wyjście od siebie-samych-w-działaniu. […] Czynnik religijny przedstawia naturę naszego «ja», które wyraża się w pewnych pytaniach: „«Jakie jest ostateczne znaczenie egzystencji?», «Dlaczego istnieje ból, śmierć, po co w gruncie rzeczy warto żyć?»"[34].

Pierwszą cechą owych pytań jest to, iż są one *nie do usunięcia* [nieusuwalne]: „Te pytania są nierozerwalnie związane z głębią naszego bytu: są *nie do usunięcia*, stanowią bowiem jakby tworzywo, z którego utkany jest byt"[35]. Powiada jeszcze Heschel: „Pomimo klęsk i frustracji, nadal czujemy się obsesyjnie opanowani przez te nieusuwalne pytania i nie potrafimy zaakceptować myśli, iż życie jest puste, pozbawione znaczenia"[36]. I, jak powiada Leopardi, pomimo potopu powszechnego: pytanie trwa [pozostaje]: „Niczym wieża / w samotnym polu / jeden w niej kształt twój gigantyczny stoi"[37]. Owa myśl dominująca, „straszna, lecz droga"[38] jest zapowiedzią czegoś, co nie spoczywa na dnie wspomnianej rozbieżności, która wynurza się z powszechnego potopu, której „nieskończona marność wszystkiego"[39] nie potrafi usunąć. Pomyślmy o synu marnotrawnym: kiedy zdaje sobie sprawę z owej nieskończonej marności rzeczy, potrzeba ludzka staje się jeszcze większa niż wcześniej.

Stąd też, drugą cechą tych pytań jest to, iż są niewyczerpywalne, niosąc wewnątrz wymóg pełni: „Decydujący wyraz przytoczonym pytaniom nadają przymiotniki i przysłówki: jaki jest *ostateczny* sens życia? Z czego *w gruncie*

[33] J 4, 15.
[34] L. Giussani, *Zmysł religijny,* Pallottinum, Poznań 2000, s. 77.
[35] Tamże, s. 79.
[36] A. J. Heschel, *Chi e l'uomo,* dz. cyt., s. 71.
[37] G. Leopardi, *Myśl dominująca,* w: tegoż: *Wybór pism,* w. 18-20.
[38] Tamże.
[39] G. Leopardi, *A se stesso,* w. 16.

rzeczy powstała rzeczywistość? Po co *naprawdę* warto, abym ja był, aby istniała rzeczywistość? Są to pytania wyczerpujące energię, całą energię rozumu. Są to pytania, które wyczerpują całą energię badawczą rozumu, pytania domagające się całościowej odpowiedzi, obejmującej cały horyzont rozumu, wykorzystując w pełni «kategorię możliwości». W rozumie bowiem istnieje pewna spójność, która powoduje, że nie zatrzyma się on dopóty, dopóki nie dotrze do ostatecznego wyjaśnienia. «Ponad lazur nieprzebrany nieba, ptak jakiś morski się wzbija, bez chwili wytchnienia, ponieważ w obraz każdy wpisane jest słowo 'wyżej'»"[40]. Początek uznawania tego staje się światłem na drodze życia. Zobaczcie, co mówi ksiądz Giussani komentując ten fragment Montalego: „Problemem, bowiem, jest to, by relacji nie traktować jakby były «bogami», jakby były relacją z boskością; są relacjami ze znakiem, stąd też nie mogą spełniać, mogą stawać się drogą, przejściem, znakiem, mogą odsyłać, jak powiadał Clemente Rebora w utworze poetyckim cytowanym w *Zmyśle religijnym*: «To nie tu, to nie dla tego!», wszystko, co chwytasz mówi ci: «To nie tu, to nie dla tego, to nie dlatego!» I Montale, z pewnego punktu widzenia poganin, ateista, powiada: wszystkie rzeczy dziwnie wykrzykują, niosą napis «Wyżej, dalej!». I zatem traktują się nie jakby mówiły: «ja jestem wszystkim»; to zaś sprawia większą radość rzeczom, osobom, ponieważ, na przykład, jest czymś bardziej fascynującym bycie towarzyszami drogi niż wspólnikami chwilowej przyjemności"[41].

Każdy z nas może dokonać wyboru.

Z tego powodu ktoś naprawdę uważny wobec doświadczenia nie może nie uznać dysproporcji strukturalnej, konstytuującej nasze ja, a którą Leopardi opisał w niedościgły sposób w następującym tekście: „Niemożność zaspokojenia się żadną ziemską rzeczą, ani nawet światem całym; rozważenie nieocenionych obszarów przestrzeni, liczby i cudownej masy światów, i znalezienie [odkrycie], że to wszystko jest małe i bardzo małe dla zapełnienia naszego umysłu; wyobrażenie sobie liczby światów nieskończoną, wszechświata bezgranicznym, i uczucie, że duch i pragnienie nasze zawsze jeszcze większe są od wszechświata; wieczne oskarżanie wszech rzeczy o niedostatki i nicość, ustawiczne odczuwanie braku, próżni, a więc nudy zda mi się poważniejszym znakiem wielkości i szlachectwa, niż się między ludźmi powszednimi spostrzega"[42].

Jakież poczucie wielkości! „Bezmiar pytań uwypukla *sprzeczność* między natarczywością wymogu a ograniczonością ludzkiej miary w poszukiwaniu. A przecież chętnie sięgamy po teksty, w których drżenie owych pytań i dramatyzm

[40] L. Giussani, *Zmysł religijny,* dz. cyt., s. 79-80.
[41] Tenże, *L'io rinasce in un incontro*, dz. cyt., s. 385.
[42] G. Leopardi, *Myśli,* LXVIII, w: *Wybór poezji,* dz. cyt., 180, za: L. Giussani, *Zmysł religijny,* dz. cyt., s. 81.

dysproporcji staje się ich motywem”[43]. Tą nierozstrzygalną sprzecznością jest „Odwieczna tajemnica naszego bytu”[44], która jest tym, czego najbardziej brakuje między nami, wskutek racji wyrażonej następująco: przez wpływ, jaki władza wywiera na nas, przez nasz współudział. Nie brakuje Boga, brakuje tajemnicy naszego „ja”, owej odwiecznej tajemnicy naszego „ja”! Przez to nie odczuwamy potrzeby Jego [Boga] i z tego powodu szukamy odpowiedzi tam, gdzie wszyscy.

Lecz kiedy ktoś zaczyna doświadczać świadomie tej odwiecznej tajemnicy własnego bytu, wówczas zaczyna przezwyciężać owo zamieszanie rujnujące życie i odkrywa w sobie wyjątkową jasność osądu. Oto dramatyczny przykład pewnego przyjaciela, który napisał do mnie: „Drogi Juliánie, chcę ci opowiedzieć o pewnym fakcie, który wywraca do góry nogami moje życie. Czynię to po twoim przywołaniu z ostatniej Szkoły wspólnoty, na której cytując tekst pieśni *Moje oblicze* mówiłeś: «Wpatruję się w moje wnętrze i widzę bezkresną ciemność». Jeśli nie dostrzegamy tego, to dlatego, że tym, czego najbardziej nam brakuje – powrócimy do tego podczas Rekolekcji Bractwa – jest poczucie Tajemnicy. A to daje się zauważyć przez to, że satysfakcji życia ostatecznie szukamy tam, gdzie jej poszukują wszyscy”. Cóż powiedzieć, od lat jestem w CL, mam żonę i dzieci, i oto zakochałem się w pewnej dziewczynie. Potrzebowałem trochę czasu, aby to zrozumieć, gdyż w gruncie rzeczy nie chciałem przyznać się do tego, ale tak jest. Usiłowałem odrzucić tę oczywistość, doczepiając do naszej przyjaźni «Chrystusa», ale stawało się oczywistym, że było to jedynie psychologiczne pocieszanie się, aby nie widzieć skąd pochodzi moje «ja». Każdy nerw mojej istoty drży na widok tej osoby. Jeśli nabrałem odwagi i zdecydowałem się napisać do ciebie to dlatego, że po Szkole wspólnoty nad rozdziałem: Zmysł religijny: punkt wyjścia, zacząłem się wnikliwiej przyglądać mojej sytuacji, aby uchwycić w działaniu istotne czynniki mojego «ja», i odkryłem, że naprawdę jestem potrzebą bez dna, której nie może zaspokoić nawet tak piękne i czyste oblicze owej dziewczyny. Wystarczył jeden moment, w którym uznałem tę oczywistość, by natychmiast zamieszanie, karmione tą sytuacją, rozwiało się, nie usuwając ogromu ofiary rozstania się z nią oraz bólu, który odczuwam, kiedy myślę o mojej żonie, którą kocham całą duszą, o moich słodkich dzieciach, o moich przyjaciołach i świadkach. Po raz pierwszy w życiu głębiej postrzegam tajemnicę mojego bytu, jego nieskończony bezmiar, a równocześnie jego nicość i małość. Napawa mnie zdumieniem to, że wewnątrz tego całego bólu, dostrzegam przed sobą piękno i korzyść z prawdziwie ludzkiej drogi, którą nam proponujesz, ze zdecydowaniem i wolnością, które są dla mnie największym znakiem

[43] L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 81-82.

[44] G. Leopardi, *Sopra il ritratto di una bella donna scolpito nel monumento della medesima,* w. 22-23.

czułości Boga względem mojej nicości. Gdyby Chrystus nie był ową realną rzeczywistością dla mnie, nie byłbym w stanie tak na siebie popatrzeć i za to jestem naprawdę wdzięczny, ponieważ nie muszę niczego wyrzucać z mojego człowieczeństwa, co więcej, to wszystko, co mi się wydarza jest prowokacją, by pytać samego siebie: Czyj ja jestem, Komu chcę oddać całe swoje życie? Nie chcę już tak żyć, jak gdyby elektroencefalogram pokazywał płaską linię".

Tylko w taki sposób życie może znaleźć rozwiązanie wolne od sterylnego moralizmu. Jeśli jesteśmy w stanie popatrzeć aż do końca na tajemnicę naszego bytu, wówczas wszystko, dzięki zdolności ducha okazuje się maleńkie – ileż komplikacji życiowych, gdy się tego nie rozumie…– ponieważ niczego nie rozwiązuje podążanie za pierwszym lepszym, który przechodzi obok, to niczego nie rozwiązuje, a jeszcze bardziej wszystko komplikuje, sprawiając, że trzeba jakby zaczynać wszystko od początku. Na to zaś odpowiadamy nie inaczej, jak w moralizatorski sposób: «Przecież to jest zabronione», by następnie samemu sobie dopowiadać: «Ale w gruncie rzeczy tracimy to, co najlepsze». To zaś oznacza, że niczego nie pojęliśmy! Jak powiada Gertruda von le Fort: każda rzecz upragniona z punktu widzenia religijnego nabiera blasku i jasności.

Otóż, patrzenie na siebie przez pryzmat tajemnicy, jaką jesteśmy, pozwala nam pojąć to, co w sobie odnajdujemy (a co niejednokrotnie nas bulwersuje, niepokoi), jak na przykład smutek „ten wielki *smutek*, podstawowa cecha życia świadomego siebie, owo pragnienie «nieobecnego dobra», jak powiadał św. Tomasz"[45]. Kiedy odczuwam smutek, to dlatego, że owo dobro jest jeszcze nieobecne. Stąd uświadomienie sobie wartości tego smutku utożsamia się ze świadomością wielkości życia i ze świadomością jego przeznaczenia. A zatem ktoś może doświadczyć prawdy tego smutku, tak jak go opisuje Dostojewski (który w żadnym razie nie jest nieszczęściem): „ów wieczysty, święty smutek, którego gdy raz jakaś dusza wybrana zasmakowała i poznała, nie zamieniłaby już na żadne tanie uciechy"[46].

I raz jeszcze odwołując się do Dostojewskiego, ksiądz Giussani kontynuuje: „Jeśli smutek jest iskrą wykrzesaną przez doznanie «różnicy potencjału» pomiędzy idealnym celem a historycznym niespełnieniem, to usunięcie tej «różnicy» – jakkolwiek by się to dokonało – prowadzi do logicznego przeciwieństwa smutku, czyli do *rozpaczy*: «Już sama tylko myśl, że istnieje coś nieskończenie sprawiedliwego i szczęśliwszego ode mnie, przepełnia mnie całego niezmierną czułością i chwałą, niezależnie od tego kim jestem i co czynię. Człowiek, w każdym momencie, znacznie bardziej od własnego szczęścia potrzebuje świadomości i wiary, że istnieje pewne miejsce doskonałego i spokoj-

[45] L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 86.
[46] Zob. F. Dostojewski, *Biesy*, PIW, Warszawa 1984, cz. I, rozdz. II, 1, s. 46.

nego szczęścia dla wszystkich i dla każdego [...]. Całe prawo ludzkiego istnienia zawiera się tylko w tym, aby człowiek mógł się zawsze pokłonić przed czymś nieskończenie wielkim. Gdyby ludzi pozbawić owej nieskończonej wielkości, nie mogliby dalej żyć i pomarliby w szponach rozpaczy"[47].

Dlatego „ja" uchwycone w działaniu objawia się jako obietnica, jak to genialnie opisał Pavese: „To, czego człowiek szuka w przyjemnościach, jest czymś nieskończonym, i nikt zgoła nie rezygnuje z nadziei osiągnięcia tego"[48], ponieważ „oczekiwanie jest właściwą strukturą naszej natury. […] życie strukturalnie jest oczekiwaniem"[49]: nie my o tym decydujemy, tak po prostu jest.

Stąd też, im bardziej ktoś wnika w tajemnicę swojego bytu, tym bardziej zdaje sobie sprawę z tego, czym jest prawdziwa samotność – która nie jest przelotnym poczuciem bycia samotnymi, gdyż to nie miałoby znaczenia: – „można trafnie powiedzieć, że poczucie samotności rodzi się w sercu, przy okazji każdego poważnego zaangażowania się we własne człowieczeństwo [im bardziej ktoś na serio traktuje swoje człowieczeństwo, tym bardziej zdaje sobie sprawę z natury swoich pragnień i odczuwa całą niemoc, by na nie odpowiedzieć]. Może doskonale zrozumieć to wszystko ten, kto uwierzył, iż znalazł rozwiązanie swojej ogromnej potrzeby w kimś lub czymś: a jeśli to mu się zagubi, traci, okazuje się być zupełnie niezdolny. Pozostajemy sami z naszymi potrzebami, z naszą potrzebą bytu i intensywnego życia. Jak w przypadku kogoś samotnego na pustyni, jedyną rzeczą, którą może uczynić, to oczekiwać, aż ktoś nadejdzie. A rozwiązaniem na pewno nie będzie człowiek: ponieważ do rozwiązania są właśnie ludzkie potrzeby"[50].

A zatem, w tym punkcie da się zauważyć, czym jest prawdziwe towarzystwo: „Oto w jaki sposób amerykański filozof Alfred N. Whitehead definiuje religię: «Religia jest czymś, co jednostka czyni w swej samotności». Określenie to jest interesujące, nawet jeśli nie do końca oddaje doniosłość intuicji, z której została zrodzona. To pytanie ostateczne, bowiem, jest tym, co konstytuuje jednostkę, i właśnie w takim sensie jednostka jest całkowicie samotna: ona sama jest owym pytaniem, i nic poza tym. Stąd też, kiedy patrzymy na jakiegoś mężczyznę czy jakąś kobietę, na przyjaciela czy przechodnia, a nie pobrzmiewa w nas echo tego pytania, pragnienie przeznaczenia, które ich stanowi, nasza więź z nimi nie jest więzią ludzką, nie mówiąc już o miłosnej więzi, w jakimkolwiek wymiarze: nie respektowałaby ona godności drugiego człowieka, byłaby nieadekwatna do ludzkiego wymiaru drugiego człowieka.

---

[47] L. Giussani, *Zmysł* religijny, dz. cyt., s. 88.
[48] C. Pavese, *Il mestiere della vita,* Einaudi, Torino 1973, s. 190.
[49] L. Giussani, *Zmysł religijny* dz. cyt., s. 90.
[50] Tenże, *Il cammino al vero è un esperienza*, dz. cyt., s. 85-86.

To samo pytanie, jednak, w tym samym momencie, w którym określa moją samotność, staje się korzeniem towarzystwa dla mnie, oznacza bowiem, iż jestem ustanowiony przez coś innego, jakkolwiek byłoby ono tajemnicze.

Gdybyśmy, zatem, chcieli uzupełnić definicję amerykańskiego filozofa, powiedzielibyśmy, że religia, owszem jest czymś, co jednostka czyni w swej samotności, lecz zarazem jest czymś, w czym człowiek odkrywa istotne dla siebie towarzystwo. To zaś towarzystwo jest wcześniejsze niż samotność, jako że pytanie w swej strukturze nie rodzi się z mojej woli, ale jest mi dane. Stąd też u korzenia samotności stoi towarzystwo, obejmujące moją samotność, dzięki czemu nie jest już ona prawdziwą samotnością, ale krzykiem wołającym o to ukryte towarzystwo"[51]. Dlatego, ktoś, kto odczuwa tę samotność, doznaje tej niemocy i braku, nie może nie wołać, jak ktoś w poezji Luziego: „Brakiem czego jest ten brak / serca /, którym w pewnym momencie / jesteś napełniony, brakiem czego?"[52].

3. Nostalgia [tęsknota] za Ty

Oto szczytowy moment poszukiwania, oto szczyt, który odkrywamy w nas, miejsce, w którym ja wyraża to, czym jest, jeśli wcześniej nie zostało zredukowane. Jak znakomicie dokumentuje to Lagerkvist: „Ktoś nieznany jest moim przyjacielem, ktoś, kogo nie znam. Ktoś mi nieznany, odległy, daleki. Za nim tęskni moje serce. Nie ma go bowiem przy mnie. A może dlatego, że go wcale nie ma? Kimże ty jesteś, który wypełniasz me serce twą nieobecnością? Który twą nieobecnością napełniasz ziemię całą?"[53].

Za pomocą tego słowa – nostalgia, tęsknota – Lagerkvist opisuje w bardzo prosty sposób to, co ksiądz Giussani pisze na końcu piątego rozdziału *Zmysłu religijnego*: „Potwierdzenie istnienia odpowiedzi zawarte jest w samym fakcie pytania"[54]. Nostalgia [tęsknota] jest jak najbardziej ludzkim doświadczeniem, dzięki któremu wszyscy możemy pojąć, iż sam fakt, że ona jest, zakłada, iż istnieje ktoś inny za kim się tęskni, w przeciwnym razie nie byłoby tęsknoty jako doświadczenia, nie odczuwalibyśmy braku kogokolwiek. Pomyślcie, czy nie odczuwalibyście tęsknoty za czymś lub za kimś, jeśli nie z tej racji, że już był i że jest.

A zatem niezredukowane ludzkie „ja" jest tym „ja", które niesie w sobie ową nostalgię, ową tęsknotę za jakimś tajemniczym i rzeczywistym Ty, ową nostalgię, która jest wewnątrz tego samego rozmachu, z jakim wchodzimy

[51] L. Giussani, *Zmysł religijny,* dz. cyt., s. 93.
[52] M. Luzi, „Di che mancanza", w. 1-5.
[53] P. Lagerkvist, *Uno sconosciuto è il mio amico*, *Poesie* Guaraldi/Nuova Compagnia Editrice, Rimini/Forlì 1991, s. 111.
[54] L. Giussani, *Zmysł religijny,* dz. cyt., s. 95.

w relację z rzeczywistością. Psalmy zaświadczają o tym po mistrzowsku: „Boże, mój Boże szukam Ciebie, i pragnie Ciebie moja dusza. Ciało moje tęskni za tobą, jak zeschła ziemia łaknąca wody. Oto wpatruję się w Ciebie w świątyni, by ujrzeć Twą potęgę i chwałę. Twoja łaska jest cenniejsza od życia, więc sławić Cię będą moje wargi. Będę Cię wielbić przez całe me życie i wzniosę ręce w imię Twoje. Moja dusza syci się obficie, a usta Cię wielbią radosnymi wargami. Gdy myślę o Tobie na moim posłaniu i o Tobie rozważam w czasie moich czuwań. Bo stałeś się dla mnie pomocą i w cieniu Twych skrzydeł wołam radośnie. Do Ciebie lgnie moja dusza, prawica Twoja mnie wspiera”[55], albo „Jak łania pragnie wody ze strumienia, tak dusza moja pragnie Ciebie Boga, Boga żywego, kiedy więc przyjdę i ujrzę Oblicze Boże?”[56].

To nie jest brak Boga, to jest brak takiego ludzkiego «ja»! «Ja», które niosłoby w sobie całą ową nostalgię, całe to pragnienie… Rozumiecie więc, dlaczego Jezus mówi: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną?”[57]. Błogosławieni! Tylko prawdziwe «ja», przebudzone, może Go ze wzruszeniem rozpoznać. To zaś potwierdza rozumność drogi, którą prowadzi nas ksiądz Giussani – jak mi się zdaje – oraz jest czymś decydującym, że nam tej drogi nie oszczędza: to jest łaska.

Oto właśnie poziom, na którym rozgrywa się walka z władzą. Takie «ja» jest zwycięstwem nad władzą, nad zakusami władzy, by zredukować poryw jego pragnienia, aby to pragnienie spłycić. Dla takiego „ja” oferty władzy są okruchami, ponieważ ono jest świadome swojej właściwej potrzeby, gdyż taki człowiek wie, gdzie szukać wytchnienia dla siebie, wytchnienia na miarę swych potrzeb i jest jedynym, który to wytchnienie znajduje: „Stworzyłeś nas Panie dla siebie i niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Tobie”[58].

Im bardziej ludzkie „ja” jest świadome, że tylko w Bogu jest jego prawdziwe wytchnienie, tym bardziej jest ono wzruszone z tego powodu, że Bóg jest. Nie może uciekać przed ogarniającym go wzruszeniem, z tej właśnie racji, że On jest, jak często powtarzał ksiądz Giussani: „Moje serce jest pogodne, ponieważ Chrystus żyje”[59].

Stąd też Jego obecność napełnia nas ciszą, milczeniem: „Imię Twoje [Panie] i pamięć o Tobie jest moim pragnieniem”[60]. Lecz to pragnienie nie przeżyje nawet kilku minut, jeśli nie stanie się błaganiem, ponieważ prawdziwą formą pragnienia jest błaganie, które nazywamy modlitwą.

---

[55] Ps 63, 2-9.
[56] Ps 42, 2-3.
[57] Mt 5, 6.
[58] Św. Augustyn, *Wyznania,* I, 1.
[59] L. Giussani, *Alleanza,* Jaca Book, Milano 1979, s. 106.
[60] Iz 26, 8.

Sobota 30 kwietnia, popołudnie

Na wejście i na wyjście:
Wolfgang Amadeusz Mozart, Koncert fortepianowy nr 24 c-moll, KV 491
Fortepian – Clara Haskil
Orchestre des Concerts Lamoureux pod dyrekcją Igora Markiewicza
„Spirto Gentil" nr 32, Philips

■ **DRUGA MEDYTACJA**
Julián Carrón

„Ubi fides ibi libertas"

„Piękna jest droga dla tego, który idzie"[61]. Wyruszenie w drogę jest decyzją, którą każdy musi wciąż podejmować, ponieważ, mimo, że człowiek naprawdę patrzący na rzeczywistość i na własne „ja" w działaniu może osiągnąć zdolność do człowieczeństwa, które jest udziałem nas wszystkich, to jednak wszyscy wiemy, że bardzo jesteśmy dalecy od takiej jasności. Tylko niektórzy ludzie, w niektórych kulminacyjnych momentach, są w stanie pojąć swoje wnętrze, stać się naprawdę świadomymi samych siebie. Zazwyczaj jednak silniejsza jest (dobrze to wiemy, wystarczy popatrzeć na logikę naszego działania, jaką zwykle przyjmujemy) z powodu wpływu władzy, albo gdy sami, rozproszeni, na to przyzwalamy – dezorientacja; a wtedy nie idzie się naprzód.

Konsekwencje tego, że nie idzie się naprzód, opisuje ksiądz Giussani w zdumiewający sposób w ósmym rozdziale *Zmysłu religijnego*. Są potworne, wystarcza skrótowa lista: spustoszenia w osobowości (która pozostaje we władzy reaktywności), jałowość relacji, rozmowa sprowadzona do pogaduszek, samotność jako brak znaczenia (której najcięższymi symptomami są rozwścieczenie, okrucieństwo i to, że coraz łatwiej nas zranić).

Dlatego ten, kto staje się naprawdę świadomy, może zrozumieć, w jak dramatycznej sytuacji zwykle się znajdujemy. Von Balthasar powiada: „Ponieważ wielka część tego, co najgłębsze w człowieku zostało zakryte i zapomniane z powodu tego, że oddalił się od Boga, to ta głębia [bytu, ten szacunek do siebie, ta prawdziwa samoświadomość] może zostać odzyskana w świetle pamięci i ludzkiego samozrozumienia tylko dzięki wcieleniu Boga"[62].

---

[61] C. Chieffo, „La strada", [w:] *Nasz głos. Śpiewnik*, Wydawnictwo Świętego Krzyża, Opole 2007, s. 299.
[62] Por. H.U. von Balthasar, *Wenn ihr nicht werdet wie dieses Kind*, Johannes Verlag, Einsiedeln 1988.

To jest powód, dla którego Bóg wyruszył na poszukiwanie człowieka: „On wychodzi naprzeciw niepokojowi naszego serca, niepokojowi naszych pytań i naszego poszukiwania”[63].

To właśnie w takiej sytuacji chrześcijaństwo musi pokazać, że jest zdolne do przebudzenia ludzkiego „ja”, które już tyle razy pogodziło się z sytuacją, sądząc, że może wystarczyć samemu sobie, bo tak bardzo zostaje pomniejszone. Jeśli chrześcijaństwo jest w stanie je przebudzić, będzie to największy dowód wiary.

1. Tylko Chrystus ocala człowieczeństwo

„Tylko to, co boskie, może «zbawić» człowieka, to znaczy prawdziwe i znaczące wymiary ludzkiej osoby oraz jej przeznaczenia mogą być «zachowane», a więc rozpoznane, wezwane i obronione tylko przez Tego, kto jest ich ostatecznym sensem”[64], uczył nas ksiądz Giussani.

„Pozytywną odpowiedzią na dramatyczne rozproszenie, w którym każe nam żyć społeczeństwo, jest wydarzenie. Jedynie *pewne wydarzenie* […] może uczynić jasnym i świadomym ludzkie ja w jego konstytutywnych czynnikach. Oto paradoks, którego nie jest w stanie tolerować żadna filozofia i żadna teoria – socjologiczna albo polityczna: że nie analiza, nie rejestracja uczuć i odczuć, ale wydarzenie jest katalizatorem, który umożliwia wyraziste wypłynięcie na wierzch, czynnikom naszego ja, umożliwia ich układanie się w kompozycję na naszych oczach, przed naszą świadomością, z niezachwianą jasnością, trwałością, stabilnością. […] W istocie, wydarzenie *chrześcijańskie* jest katalizatorem poznania ludzkiego ja, tym, co umożliwia i ustanawia postrzeganie ja, tym, co pozwala ludzkiemu ja stać się operatywnym jako ja. Poza wydarzeniem chrześcijańskim *nie sposób* zrozumieć czym jest ja. A wydarzenie chrześcijańskie jest – o ile pojawiło się już w kontekście wydarzenia jako takiego – czymś nowym, obcym, pojawiającym się z zewnątrz, a zatem czymś, czego nie można było wymyślić, suponować, czymś, czego nie da się sprowadzić do czysto ludzkiej konstrukcji, czymś wdzierającym się w życie”. To spotkanie otwiera mi oczy na mnie samego, sprawia, że się przed sobą odkrywam, *okazuje się odpowiadające* na to, czym jestem: *sprawia, że zauważam*, kim jestem, czego chcę, ponieważ sprawia, że rozumiem, że chcę właśnie tego, co ono przynosi, odpowiada na to, czym jestem[65].

---

[63] Benedykt XVI, Msza Krzyżma Świętego, 21 kwietnia 2011 r., za: http://famvin.org.

[64] L. Giussani, *Chrześcijaństwo jako wyzwanie*, tłum. D. Chodyniecki, Pallottinum, Poznań 2002, s. 131.

[65] L. Giussani, *W drodze. Notatki z rozmowy ze studentami,* sierpień 1992, za: http://www.cl.opoka.org.pl/artykuly.

To jest potwierdzenie drogi, którą próbujemy iść, ponieważ tylko wydarzenie może przebudzić „ja", a nie uparte powtarzanie jakichś formułek; tylko wydarzenie chrześcijańskie pozwala mi zrozumieć moje „ja", i dlatego na Szkole Wspólnoty z naciskiem powracaliśmy do świadczenia sobie nawzajem o tym, jak dostrzegliśmy, że On wydarza się w nas, ponieważ to jest przebudzenie „ja", które świadczy o chrześcijańskim wydarzeniu. Próbujemy zrozumieć, kim jest Chrystus, patrząc na to, co On jest w stanie w nas przebudzić, byśmy mogli zrozumieć samych siebie, odnaleźć silniejsze oparcie, mieć bardziej stabilną świadomość, być mniej zależnymi od władzy, by lepiej rozumieć rzeczywistość, byśmy byli sobą, by nikt nas nie oszukał.

Chrystus tak dobrze odpowiada na to, czym jestem, że kiedy Go spotykam, mogę nareszcie zrozumieć, Kogo mi brakuje, kiedy odczuwam brak; brakuje mi Kogoś, kto mówi mi: „Ja jestem Tajemnicą, której brakuje w każdej rzeczy, Tajemnicą, w której znajdujesz smak, w każdej obietnicy, którą żyjesz. Czegokolwiek byś pragnął, próbował osiągnąć, ja jestem Przeznaczeniem wszystkiego, co robisz. Szukasz mnie w każdej rzeczy!"[66].

Francuski autor Jean-Luois Chrétien dobrze rozpoznał, że ta świadomość jest możliwa tylko w chrześcijaństwie: „Myśl, że najwyższe pragnienie, które czyni człowieka wielkim, to pragnienie nieskończoności, pragnienie, którego nic nie może powstrzymać ani uśpić, ponieważ nic skończonego nie może go zaspokoić, jest myślą właściwą chrześcijaństwu, ponieważ pragnienie nieskończoności uznaje prawdę pragnienia nieskończoności, pragnienia samego Boga. Taka myśl przeciwstawia się radykalnie całej starożytnej mądrości greckiej, dla której nieskończone pragnienie byłoby znakiem braku umiaru i szaleństwa, pewną drogą do bycia nieszczęśliwym, do rozpaczy"[67]. I można zauważyć, do jakiego stopnia powraca myśl antyczna, słuchając, jak często rodzice zaczynają mówić swoim dzieciom, że szaleństwem jest pragnąć tak bardzo: nie będąc w stanie zrozumieć samych siebie, nie są w stanie zrozumieć dzieci (to samo dotyczy relacji profesorów i studentów). To Chrystus pozwala mi zobaczyć całe moje człowieczeństwo, całe moje pragnienie, ponieważ, jak mówi Kierkegaard, „tylko kiedy pojawia się przedmiot, pojawia się i pragnienie"[68]. A zatem moje pragnienie, tak bardzo nieproporcjonalne do moich sił, daje mi niezwykłą jasność własnej niewystarczalności; i jest najmocniejszym świadectwem Chrystusa, najbardziej oczywistym znakiem Jego obecności: nie chodzi o mówienie o Chrystusie, ale o „ja", które tak bardzo pragnie! My znamy wielu ludzi, którzy mówią o Chrystusie, ale ilu wśród nich nie jest sceptykami, ilu, osiągnąwszy pewien wiek, ma jeszcze żywe pragnienie życia? Skoro

[66] L. Giussani, *Avvenimento di libertà*, Marietti, Genova 2002, s. 149.
[67] J.-L. Chrétien, *La Joie Spacieuse*, Les Éditions de Minuit, Paris 2007, s. 196.
[68] S. Kierkegaard, *Albo albo,* przeł. J. Iwaszkiewicz, PWN, Warszawa 1976.

to jest świadectwo obecności Chrystusa, kiedy widzimy takiego człowieka, to wiara absolutnie nie jest ludzkim wytworem! Człowiek nie jest w stanie sam stworzyć wiary, ponieważ ktoś taki, przebudzony we własnym pragnieniu, jest po ludzku czymś zupełnie niemożliwym. O czymś takim człowiek nie mógł nawet śnić, wydawałoby mu się to szaleństwem. Dlatego nasze przebudzone człowieczeństwo jest największą pochwałą Chrystusa.

To właśnie napawa zdumieniem Izaaka z Niniwy: „Jak niezwykłe jest medytowanie twego powstania, człowieku! Ale bardziej zdumiewająca jest tajemnica twojego przebudzenia”[69].

Przebudzenie „ja” pokazuje, że Chrystus nie rozwiązuje dramatu „ja” usuwając ludzkie pragnienie, lecz wręcz przeciwnie, powiększając je, pogłębiając poczucie Tajemnicy. Co by to było za rozwiązanie, gdyby miało się skończyć na pomniejszeniu albo usunięciu pragnienia? Ale ten, kto rozpoznaje Chrystusa, widzi, jak jego człowieczeństwo rośnie poza granice jego oczekiwań. Dlatego pogłębianie się w nas poczucia tajemnicy jest znakiem Jego obecności.

Pewien przyjaciel, składając publicznie świadectwo, mówił: „Moja życiowa droga w ciągu ostatnich sześciu lat, której centralny moment nowości mogę określić jako «eksplozję» strukturalnej dysproporcji, polegała na coraz radykalniejszym dostrzeganiu mojej ludzkiej potrzeby, pytania o znaczenie, co było czasem wręcz przeszywające, a jednocześnie na zobaczeniu, że po ludzku nie da się tej potrzeby zaspokoić; zawaliło się wiele moich iluzji. Pierwsze, co chcę wam powiedzieć, to to, że patrzenie w tych latach na Carróna sprawiało, że to radykalne pytanie budziło się, przede wszystkim zdałem sobie sprawę, że pomniejszałem całą wcześniejszą historię, a moje przebudzenie nie było wynikiem «wczytywania się» w *Zmysł religijny*, ale życia w obecności wydarzenia Chrystusa, o którym świadczyli mi niektórzy z przyjaciół. Spotkanie z żywym świadkiem sprawiło, że przestałem być z granitu; bo wcześniej myślałem, że dojrzewanie polega na tym, żeby troszkę zobojętnieć. A okazuje się, że jestem słabszy, że łatwiej mną wstrząsnąć, łatwiej mnie zranić, mocniej uderza we mnie czyjaś choroba albo fakt, że nie mogę zrealizować jakiegoś projektu, marzenie, które się nie spełnia, niepokój o los przyjaciela i o losy świata. Rana jest znacznie głębsza niż wcześniej (życiowa, osobista, psychologiczna), różne sprawy i ludzie potrząsają mną znaczenie mocniej; a jednocześnie nowością jest, że widzę, że temu rozdarciu nikt nie może zaradzić poza Tym, którego nie można sprowadzić do natury. To jest samo w sobie otwarcie się na Innego. Innymi słowy: zdałem sobie sprawę w ostatnich latach, dzięki temu wspólnemu życiu, jak wielkim oszustwem jest próbować wypełnić

[69] Izaak z Niniwy, *Discorsi spirituali*, Qiqajon, Magnano (Bi) 2004, pp. 141-142.

ludzkie pytanie czymś mniejszym niż to, co może na nie odpowiedzieć, że to pytanie można bardzo dobrze przeżywać w wierności – będąc członkiem Memores Domini – tak wydaje mi się, że próbowałem żyć w tych latach; ale ludzka nadzieja nie jest pokładana w żyjącym Chrystusie, i tak żyje się jakby równolegle (to jest dualizm, o którym często mówimy): z jednej strony potwierdzasz Chrystusa i myślisz, że się modlisz, ale kryterium, za pomocą którego osądzasz relację z rzeczywistością, opiera się na czymś innym. Jeśli ja jestem tak bardzo potrzebujący, to nie tylko jeden raz, ale za każdym razem muszę spotykać na nowo tę Obecność; jeśli nie spotykam znowu tej Obecności, nie czuję się dobrze, są dni, że odczuwam to po prostu fizycznie, tak jakby była to rana przeszytego serca, i potrzebuję widzieć Jego dzieła, ponieważ te dzieła są lekiem na to moje wewnętrzne rozdarcie. I tak wydarzyło się coś dziwnego, że ta Obecność sprowokowała u mnie dostrzeżenie mojej niewystarczalności, ale ta niewystarczalność umożliwiła mi zobaczenie tej Obecności w rzeczach, na które wcześniej nie zwracałem uwagi".

Taki rozkwit własnego „ja" może być sprawdzianem wiary i powołania, w obliczu którego można tylko się zdumieć i odczuć nieskończoną wdzięczność. Wdzięczność za co? Za to, że On jest, za to, że Chrystus jest i jest obecny. I im bardziej odkrywa się własną potrzebę, tym bardziej można zdać sobie sprawę, że tej potrzeby nie można zaspokoić jakimś sposobem ujmowania spraw, właściwą teorią, właściwą interpretacją (nawet słuszną interpretacją Giussaniego), działaniami, inicjatywami, pracą, karierą, jakimiś konkretnymi więziami uczuciowymi. Nie można jej wypełnić żadną rzeczą. By odnaleźć odpowiedź na tak pojęte „ja", z całą jego wielką, rzucającą się w oczy tajemnicą, trzeba na nowo spotkać Jego obecność, ponieważ nic innego nam nie wystarcza. Nie potrzeba nic innego, i dlatego relacja z Nim jest jedyną możliwością znalezienia czegoś, co odpowie na tę potrzebę.

Tylko przy takich przyjaciołach można właściwie odczytać swoje potrzeby. Dzisiaj rano powiedzieliśmy, że bardzo często pomniejszamy nasze potrzeby. „Spotkanie wyzwala twoje potrzeby, wyzwala je z naleciałości tej pomniejszającej interpretacji, która chce uczynić twoją osobę całkowicie zależną od władzy"[70].

Giussani podkreśla: „A zatem spotkanie buduje, wzbudza – jeśli serce jest szczere, przy minimum szczerości – jakieś odmienne towarzystwo, które jest przeciwieństwem tego, co spotykamy w społeczeństwie, takie towarzystwo jak nasze! W nim zmienia się rozumienie potrzeb, rozumienie potrzeb w tym towarzystwie jest inne niż sugestie społeczeństwa, ono zwycięża suge-

[70] L. Giussani, *L'io rinasce in un incontro (1986-1987)*, dz. cyt., s. 377.

stie władzy, to, co władza chce ci wpoić; w tym towarzystwie zaczynasz rozumieć potrzeby w świetle prawdy, którą spotkałeś"[71]. I dalej dodaje: „Spotkanie więc «instynktownie» buduje towarzystwo, dopasowanie do osoby, którą się spotkało, którą spotkali inni; i tak powstaje grupa, rodzi się towarzystwo, rodzi się pewien ruch. W tym towarzystwie, w tym Ruchu, nasze potrzeby są odczytywane w prawdzie. I przez to pojawia się kontrast, to towarzystwo staje się «*polis* równoległą», «równoległym człowieczeństwem»; zaczyna się rozumieć, co oznacza związek z kobietą, co oznacza relacja przyjaźni, co oznacza relacja z człowiekiem jako takim, jakie znaczenie ma relacja z czasem, co oznacza przeszłość, błąd, potknięcie, grzech, co oznacza przebaczenie. Krótko mówiąc, zaczyna się rozumieć, rozumieć to, czego wcześniej się nie rozumiało, rozumieć, że inni nie rozumieją, i zaczyna się odczuwać współczucie dla wszystkich. To tak jakby ktoś mieszkał w komórce, urodził się tam i tam mieszkał, sądząc, że świat jest komórką, a nagle wyskoczył na zewnątrz: «O Boże, to jest inny świat!»"[72].

W jaki sposób tworzy się takie „ja"?

2. Powstawanie naszej ludzkiej twarzy

Posłuchajmy księdza Giussaniego: „Władza nie może powstrzymać powstania takiego spotkania, ale stara się zapobiec temu, by stało się historią; innymi słowy, nie może zapobiec całkowicie temu, że takie spotkanie następuje ale kiedy tylko zda sobie z niego sprawę, próbuje zapobiec temu, by stało się historią"[73], a więc, by trwało i działało w czasie, by to, co się przebudziło, trwało. A w jaki sposób to robi? Próbuje pomniejszyć nasze pragnienia zaraz po tym, jak budzą się w spotkaniu. Jak bardzo często odkrywamy, że wróciliśmy do poprzedniej sytuacji: „Wystarczy spojrzeć, jak wielkie dziury powstają w codziennej materii naszej świadomości i jak zagubiona jest pamięć"[74], dostrzegamy to w sobie bardzo często.

Aby nowość, którą wniosło spotkanie, stała się trwała, tak, byśmy już nie wracali do sytuacji z przeszłości, albo, tym gorzej, nie stali się sceptykami, ale by dostrzeganie tajemnicy w nas się pogłębiało, potrzebna jest droga, fascynująca droga, ponieważ nie ma nic tak fascynującego, jak odkrywanie prawdziwych wymiarów naszego „ja", nie ma nic tak bogatego w niespodzianki jak odkrywanie własnej prawdziwej, ludzkiej twarzy.

---

[71] Tamże, s. 362-363.
[72] Tamże, s. 364.
[73] Tamże, s. 247.
[74] L. Giussani, *Alla ricerca del volto umano*, dz. cyt., s. 9.

Wielkie wrażenie robi czytanie rad, które ksiądz Giussani dawał maturzystom, wiele lat temu, by dodać im odwagi w tej przygodzie – wydaje mi się, że może się to przydać i nam: „Możecie spodziewać się drogi, nie cudu, który pozwoli wam uniknąć odpowiedzialności, który zabierze trud, który uczyni waszą wolność mechaniczną. Nie! Tego się nie spodziewajcie. Oto wielka różnica w porównaniu z tym, co było wcześniej, z drogą, którą przeszliście aż do teraz: głęboka różnica polega na tym, że nie będziesz mógł za mną iść, nie będziesz mógł iść za nami, jeśli nie będziesz wciąż pragnął zrozumieć. Do tej pory mogłeś iść za nami również nie rozumiejąc, również nie próbując zrozumieć. Do tej pory mogłeś więc iść za nami nie kochając niczego; teraz będziesz musiał zacząć rzeczywiście kochać, kochać życie i twoje przeznaczenie. W przeciwnym razie, bez tej próby zrozumienia, bez tej próby kochania życia i twojego przeznaczenia, zostawisz nas”[75]. Ponieważ cały świat mówi coś przeciwnego, i jeśli nie zrozumiesz, po co masz to robić, to nie będzie trwało, nie stanie się historią to, co ci się wydarzyło.

A zatem Giussani proponuje drogę, trud, nie cud albo mechaniczność. Za zagubieniem, które często pojawia się pomiędzy nami, stoi to pomieszanie pojęć: myślimy zawsze o takiej propozycji, która przyniosłaby owoce bez wysiłku, bez zaangażowania naszej wolności, bez zaangażowania całego naszego „ja”. Popatrzcie, co mówi Giussani – nie znajdziemy innego towarzysza drogi, który opisałby nas tak autentycznie, jakby nas przeskanował! „Dialog i ludzkie porozumienie mają korzenie w doświadczeniu; a co faktycznie powoduje oschłość, niszczy intensywność współżycia, także we wspólnotach, jeśli nie fakt, iż zaledwie nieliczni mogą powiedzieć, że są zaangażowani w doświadczenie, w doświadczenie życia? To właśnie ów brak zaangażowania w życie sprawia, że ludzie plotkują zamiast ze sobą rozmawiać. Brak prawdziwego dialogu, przerażającą oschłość w przekazie informacji, jakąś niemożność przekazania myśli najpełniej oddaje słowo «plotkowanie»”[76]. Pomyślmy o niektórych naszych kolacjach: co pomyślałby ktoś, kto patrzyłby na nas z zewnątrz, o tym, co leży nam na sercu?

Dlatego na nowo trzeba podjąć wagę rady księdza Giussaniego: podjęcia drogi – a ja nie mam wam nic innego do zaproponowania: droga do prawdy to obecne doświadczenie, które potwierdza użyteczność wiary w udzielaniu odpowiedzi na potrzeby i pragnienia, które nieusuwalnie i niewyczerpanie domagają się w nas spełnienia. A wszyscy wiemy jak jest nam trudno: opowiadamy o naszych wrażeniach, o wydarzeniach, wyrażamy opinie, ale ilu z nas jest zaangażowanych w prawdziwe doświadczenie?

[75] L. Giussani, Krajowe spotkanie maturzystów, Rimini, 28-30 września 1982, Archiwum CL.
[76] L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 135.

Na ten sam trud, który odczuwamy dzisiaj stawiając czoła życiu, natykał się ksiądz Giussani: „Ale trzydzieści lat temu, kiedy zaczynałem mówić o tych rzeczach, nie sądziłem, że po trzydziestu latach będę musiał powtarzać je tak często żeby sprawić, by zrozumieli je ci, którzy od dziesięciu lat idą już tą samą drogą! Ludzie je czytają, sądzą, że je zrozumieli, przechodzą dalej i nie traktują poważnie słów, których używają, to znaczy nie traktują poważnie rzeczywistości, na którą te słowa wskazują, i nie traktują poważnie podmiotu, który przeżywa rzeczywistość z której składa się jej czas. Jaki jest punkt wyjścia do ludzkiego badania, do postawienia pytania o prawdę? Punktem wyjścia jest doświadczenie. Nie to, czego się doznaje, ale doświadczenie, które jest tym, czego doznaję, osądzonym przez kryteria serca, które, jako kryteria, są nieomylne (nieomylne jako kryteria, nie jako osądy: można źle zastosować tę nieomylność). Kryteria są takie i nie ma innych; albo stosujemy kryteria serca, albo wyobcowujemy się, sprzedajemy na targu polityki albo ekonomii”[77].

Ksiądz Giussani ostrzega nas, że można zachować pozory podążania drogą niczego nie doświadczając: zawsze grożą nam „ruchome schody”… Jeśli nasza droga i nasza wiara nie staną się obecnym doświadczeniem, w którym odnajdujemy potwierdzenie jej ludzkiej opłacalności, nie będziemy mogli za nikim iść ani naprawdę sobie towarzyszyć: „Doświadczenie musi być naprawdę doświadczeniem, tzn. musi być osądzone przez rozum, w przeciwnym razie przekaz jest paplaniną albo wylewaniem żalów”[78].

Dlatego też sprawdzianem tego, czy doświadczamy czy nie, jest wzrastanie naszego „ja”, jego większa stabilność. Częścią doświadczenia – zawsze nam to mówiono – jest „fakt *dostrzeżenia rozwoju*”[79]. A można zdać sobie z tego sprawę, ponieważ zapamiętujemy to, tego nie da się zapomnieć: „Doświadczenie jest strzeżone przez pamięć. Pamięć jest strażniczką doświadczenia; doświadczenie jest przechowywane przez pamięć, stąd też nie mogę prowadzić dialogu z tobą, jeśli moje doświadczenie nie jest we mnie zachowane, strzeżone jak dziecko w łonie matki, wzrastające we mnie w miarę upływu czasu”[80]. A wtedy, mówiąc, rzeczywiście możemy zakomunikować coś naprawdę sprawdzonego w doświadczeniu.

Jeśli doświadczamy czegoś takiego, wiara może utworzyć osobę naprawdę stabilną. „Stabilność własnego «ja» jest głęboko nowym doświadczeniem, jest naprawdę nowym narodzeniem się Nikodema. Cud, który ma się wydarzyć, to stabilność mojego «ja», to znaczy godność, pewność przeznaczenia i zdolność do działania w sposób nowy i bardziej ludzki”[81].

---

[77] L. Giussani, *Si può (veramente?!) vivere così?*, Bur, Milano 1996, s. 83.
[78] L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 135.
[79] L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze*, dz. cyt., s. 119.
[80] L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 135.
[81] L. Giussani, Krajowa rada CL, Mediolan, 9-10 lutego 1985, Archiwum CL.

Dlatego tylko w drodze może narodzić się nowe stworzenie, co ksiądz Giussani opisuje w ten sposób: „odmienne doświadczenie uczucia do samego siebie, odmienne patrzenie na wszystko, co nas otacza, inne uczucie wobec obecności drugiej osoby, inna energia i intensywność w relacjach z ludźmi, inny smak w męczącym tempie pracy, dochodzimy do czegoś, co wcześniej było nie do pomyślenia, niewyobrażalne”[82]. Jeśli to się nie dzieje, to po co nam wiara? Wcześniej czy później zwycięży w nas brak zainteresowania, ale nie stanie się to – jak często mówimy – ponieważ Chrystus nie spełnia obietnicy, którą złożył nam w spotkaniu, ale dlatego, że my sprowadziliśmy wszystko do mechaniczności, ponieważ nie zaangażowaliśmy się naprawdę w sprawdzenie doświadczeniu! A bez tego pozostaję bez twarzy.

Robi wielkie wrażenie fragment jednego z wierszy Rimbauda: „wszyscy, którzy mnie spotkali, jak gdyby mnie nie widzieli”[83]. Natykasz się na kogoś, kto nie ma twarzy. Natomiast bycie obecnością oznacza, że posiadasz twarz, a wiara jest tym, co nadaje twarzy wyraz.

Siłą naszej obecności jest wiara, wiara przeżywana jako obecne doświadczenie, a wtedy stajemy się obecnością niezapomnianą; „Co może uniknąć zapomnienia? […] To, co nie pozwala o sobie zapomnieć […], to, co samo z siebie, niemal z wyprzedzeniem, płonie blaskiem, którego nic nie może zagasić ani zakryć”[84].

3. *Ubi fides ibi libertas* (święty Ambroży)

Jeśli człowiek nie ma stabilności, jeśli jego osobowość jest spustoszona, to pozostaje we władzy całkowicie niekontrolowanych sił instynktu i władzy: jest to utrata wolności (i tak kończy się ósmy rozdział *Zmysłu religijnego*).

Dzisiaj stoimy wobec niewyczerpanego pragnienia wolności, ale jednocześnie stwierdzamy niezdolność do tego, by być naprawdę wolnymi, by być sobą w rzeczywistości. To tak jakby rzeczywiście każdy poddawał się temu, czego się od nas oczekuje we wszystkich okolicznościach: i tak człowiek ma jedną twarz w pracy, inną z przyjaciółmi, jeszcze inną w domu… Ale gdzie jestem ja? Tak często czujemy, że dusimy się w okolicznościach codziennego życia, nie mając najmniejszego pojęcia, jak się wyzwolić, jeśli nie przez zmianę samych okoliczności (i to często wydaje nam się jedyną możliwością wyzwolenia, jaką możemy sobie wyobrazić). W końcu człowiek się blokuje, śniąc o wolności, która nigdy nie nadchodzi. W historycznym momencie,

[82] *Wiara dzisiaj*, spotkanie ks. Giussaniego z dorosłymi z CL, Turyn, 13 czerwca 1981, Archiwum CL.
[83] Por. A. Rimbaud, *Sezon w piekle; Iluminacje*, przeł. A. Międzyrzecki, Prószyński i S-ka, Warszawa 1999.
[84] J.L. Chrétien, *L'indimenticabile e l'insperabile*, Cittadella Editrice, Assisi 2008, s. 123.

w którym tyle się mówi o wolności, obserwujemy paradoksalnie jej brak, jej nieobecność.

Dlatego fakt, że dzisiaj wolność jest dobrem tak ograniczonym, tak rzadkim, jest kolejnym dowodem na brak prawdziwego doświadczenia wiary, tak jak w wielkim haśle świętego Ambrożego: „*Ubi fides ibi libertas*"[85] [„gdzie wiara, tam wolność"].

Dlatego wolność jest najcenniejszym i najpotężniejszym znakiem wiary, i to w tym miejscu możemy naprawdę sprawdzić, czy nasze doświadczenie jest w stanie oprzeć się światu, w którym wszystko – ale to wszystko! – mówi coś dokładnie przeciwnego. Czy zdajemy sobie sprawę z wyzwania, wobec którego jesteśmy postawieni? Jeśli my, w tej rzeczywistości, nie mamy twarzy, nie mamy stabilności, to nasza wiara nie będzie mogła przetrwać w historii, zostaniemy zmieceni!

Jaki jest warunek wolności? Pod jakim warunkiem jest sensowne mówienie o wolności, o nieredukowalności „ja", o stabilności? Tylko w jednym przypadku: „W jednym tylko przypadku ten punkcik, którym jest każdy pojedynczy człowiek, jest wolny w stosunku do całego świata, jest wolny i cały świat nie może go zniewolić, i nawet cały wszechświat nie może go zniewolić. W jednym tylko przypadku ten obraz człowieka wolnego jest możliwy do wyjaśnienia: jeżeli założy się, że ten punkcik nie jest wyłącznie ustanowiony przez biologię ojca i matki, ale że ma coś, co nie pochodzi z biologicznego przekazu poprzedzających go mechanicznych elementów, lecz że jest *bezpośrednią relacją z nieskończonością*, bezpośrednią relacją ze źródłem całościowego biegu świata […] *Tylko* przy założeniu, że istnieje we mnie taka relacja, świat może ze mną robić co chce, ale mnie nie pokona, nie pochwyci, nie zdoła mnie wyobcować; ja jestem większy od niego, jestem *wolny.* […] Oto *paradoks*: wolność jest zależnością od Boga. Choć to paradoks, jest to bardzo jasne. Człowiek – konkretny człowiek: ja, ty – kiedyś nie istniał, teraz jest, jutro go nie będzie, czyli jest zależny. Zależy zaś albo od całego biegu poprzedzających go wydarzeń materialnych, jest więc niewolnikiem władzy, albo zależy od Czegoś, co jest u źródła biegu rzeczy, *poza* nimi, czyli zależy od Boga. W wymiarze ludzkim utożsamia się z zależnością od Boga, uznaną i przeżywaną. Niewolą natomiast jest negowanie lub cenzurowanie tej relacji. Przeżywana świadomość tej relacji nazywa się religijnością. Wolność zawiera się w religijności! Stąd też jedyną przeszkodą, jedynym ograniczeniem, jedyną barierą dyktatury człowieka nad człowiekiem: czy to w relacji między mężczyzną i kobietą, w relacji rodzice – dzieci, w relacji rząd – obywatele, pracodawca i robotnicy, przywódcy partii i struktury, w których ludzie służą, jedyną przeszkodą

[85] Św. Ambroży, *Listy*, 65, 5.

i jedyną barierą, jedynym oporem wobec zniewolenia przez władzę jest religijność”[86]

Popatrzcie jak często zdarza nam się marzyć o osiągnięciu wolności i w tym na poważnie porównujemy się z księdzem Giussanim, poddając to sprawdzianowi doświadczenia: „Dlatego ten, kto dzierży władzę […] Wystawiony jest na pokusę nienawiści wobec prawdziwej religijności, chyba że sam jest głęboko religijny (…) ponieważ autentyczna religijność ogranicza posiadanie, jest wyzwaniem rzuconym posiadaniu”[87].

I jeszcze: „Wiara jest podstawowym gestem wolności, modlitwa zaś jest ciągłym wychowywaniem serca, ducha do bycia prawdziwie człowiekiem, do wolności; wiara i modlitwa bowiem są pełnym uznaniem owej Obecności, która jest moim przeznaczeniem, zaś moja wolność tkwi w zależności od niej”[88].

Ale w jaki sposób da się przeżywać religijność w każdych okolicznościach, przeżywać relację z Tajemnicą, która sprawia, że nie daję się podporządkować żadnej władzy? Trzeba przywiązywać się coraz bardziej do Tajemnicy, od której zależymy. Zawsze uderzało mnie pytanie, które często przywoływał ksiądz Giussani: jak człowiek może mieć jasną świadomość i siłę do przylgnięcia do Tajemnicy, póki jest ona Tajemnicą? Jak wciąż niejasny i tajemniczy przedmiot może wzbudzić energię wolności, by mogła się ona spełnić?

Dopóki przedmiot jest niejasny, każdy może wyobrazić sobie to, co chce, i ustawić się w relacji do tego przedmiotu jak mu się żywnie podoba. Pomyślcie o doświadczeniu zakochania: człowiek pragnie kochać i być kochanym, ale dopóki nie znamy twarzy, co robimy? To co nam się żywnie podoba. I tylko, kiedy twarz się pojawia, pojawia się też prawdziwa możliwość przyciągnięcia „ja”. Ponieważ ja wiem, że pragnę nieskończoności, że ta nieskończoność jest, bo zawsze za nią tęsknię – jak mówił Lagerkvist – ale każdego dnia gonię za szczegółami, idę za wszystkim, a to pozostawia mnie zawsze nieusatysfakcjonowanym. Takie jest przeznaczenie człowieka, chyba że zdarzyłoby się to, o czym rozmyśla Wittgenstein: „Potrzebujesz odkupienia, w przeciwnym razie jesteś zgubiony […]. Trzeba wpuścić światło, że tak powiem, przez sufit, przez dach, pod którym pracuję i na który nie chcę wejść. […] To dążenie do absolutu, które sprawia, że zbyt małoduszne wydaje się każde ziemskie szczęście… to mi się wydaje wspaniałe, najwyższe, ale zatrzymuję wzrok na rzeczach ziemskich: chyba, że «Bóg» do mnie przyjdzie”[89].

Dlatego konieczne jest, by Tajemnica stała się doświadczalnym towarzyszem, by Bóg do nas przyszedł. Było konieczne, by Bóg stał się towarzyszem życia człowieka, by w świat weszło spełnione doświadczenie wolności. Tylko

---

[86] L. Giussani, *Zmysł religijny*, dz. cyt., s. 145-147.
[87] Tamże, s. 147.
[88] Tamże, s. 142.
[89] L. Wittgenstein, *Movimenti di pensiero,* Quodlibet, Macerata 1999, s. 85.

wtedy, kiedy Tajemnica, jak ukochana osoba, odkrywa Swoją twarz i przyciąga mnie całego, pociąga mnie całego, mogę mieć jasność i siłę uczucia tak dużą, by przylgnąć, czyli zaangażować całą moją wolność.

W Jezusie Tajemnica stała się, powiedzmy to niezrównanymi słowami księdza Giussaniego, „uczuciowo pociągającą obecnością”[90], do tego stopnia, że rozpala ludzkie pragnienie i jak nikt inny rzuca wyzwanie wolności człowieka, to znaczy jego zdolności do przylgnięcia. Człowiekowi wystarczy ulec pociągającej, zwycięskiej sile Jego osoby, Jego przyciąganiu, jak to się dzieje u zakochanego: to fascynująca obecność ukochanej osoby wzbudza w nim całą energię uczucia. Wystarczy ulec fascynacji kimś, kto stoi przede mną. Dlatego Betocchi mówił: „Czego nam trzeba to jest człowiek / nie potrzeba mądrości, / czego nam trzeba to jest człowiek / w duchu i prawdzie; / nie kraj, nie sprawa / czego nam trzeba to jest człowiek, / pewny krok i taka silna / ręka, otwarta żeby wszyscy / mogli ją chwycić i iść / wolni, i zostać zbawieni”[91].

I, jak ukochaną osobę, obecną Tajemnicę odkrywam jako coś nieprzewidzianego, to jest zaskakujące, tak jak było dla Jana i Andrzeja: odkąd Go spotkali, pozostali do Niego przywiązani przez całą resztę życia, ponieważ ich wolności zostało rzucone wyzwanie Jego jedynej niezwykłości, tak, że nie mogli iść dalej bez liczenia się z tą Osobą. Wolność tych, którzy Go spotkali, odnalazła w Nim spełnienie nie dające się z niczym porównać: stokroć więcej już tutaj, czyli stokroć większa satysfakcja. Jeśli nie znajdujemy stokroć większej satysfakcji, dlaczego miałoby być rozumne pójście za Nim? Nie wytrzymalibyśmy długo, jeśli nie dla satysfakcji, satysfakcji stokroć większej, która jest zadatkiem pełni. A fakt, że uczniowie nie byli wizjonerami poznać po tym, że pozostali, w przeciwnym razie pogubiliby się i oni po pewnym czasie.

„*Caro cardo salutis*”[92] [na ciele zawisło zbawienie], jak przenikliwie stwierdził Tertulian: ciało, Słowo, które stało się ciałem, jest filarem zbawienia. I przez to docieramy do rdzenia dramatu, wobec którego każdy z nas stoi. A zatem, jeśli tak jest, jeśli Chrystus jest tą pociągającą obecnością, tak bardzo odpowiadającą na nasze najgłębsze wymogi, wydawałoby się normalne, że ulegniemy temu przyciąganiu; tak dokładnie nam to odpowiada, że jest to niemal oczywiste. Ale – znowu – uwaga skierowana na doświadczenie pokazuje, że tak nie jest.

Dlaczego bardzo często odczuwamy tak głęboki opór przed tym, by dać się Mu pociągnąć? To nie tylko wspólna nam wszystkim słabość; w gruncie rzeczy to poczucie, że zostaniemy zniszczeni, nie pozwala nam ulec. Jak to możliwe,

---

[90] L. Giussani, *L’autocoscienza del cosmo*, Bur, Milano 2000, s. 247.

[91] C. Betocchi, „Czego nam trzeba to jest człowiek”, w: C. Betocchi, *Dal definitivo istante*, Bur, Milano 1999, s. 146.

[92] Tertulian, *De resurrectione mortuorum*, VIII, 6-7.

że mamy takie poczucie, skoro w rzeczywistości tylko ulegając Jego przyciąganiu możemy zyskać? Z powodu skutków grzechu w nas. Grzech wprowadził coś dziwnego, co rozmywa widzenie siebie i Boga, i sprawia, że Bóg wydaje się naszym oczom czymś, co sprzeciwia się naszemu spełnieniu, i dlatego myślimy, że jeśli Mu ulegniemy, zostaniemy zniszczeni, więc musimy trzymać Go na pewien dystans. I ten dramat nawet Jezusowi, prawdziwemu człowiekowi, nie został oszczędzony, wręcz przeciwnie – właśnie dlatego, że stawił mu czoła, mógł go zwyciężyć.

Benedykt XVI pisze: „zgodnie z aktem stwórczym wola ludzka zmierza do synergii (współdziałania) z wolą bożą, lecz w następstwie grzechu synergia stała się przeciwstawieniem. Człowiek, którego wola osiąga doskonałość przez przylgnięcie do woli Bożej, czuje teraz, że wola Boża stanowi zagrożenie dla jego wolności. W swym «tak» na wolę Bożą widzi niemożność bycia w pełni sobą, […] zagrożenie swej wolności, przed którym się broni. Dramat Góry Oliwnej polega na tym, że wolę natury człowieka Jezus od stanu przeciwstawiania się doprowadza na powrót do stanu synergii i tym samym przywraca człowiekowi jego wielkość. […] w ludzkiej woli natury Jezusa jest w Nim samym obecny cały opór ludzkiej natury stawiany Bogu. Jest tu sprzeciw nas wszystkich, każde przeciwstawienie się Bogu, a Jezus w ciężkich zmaganiach podnosi oporną naturę do jej rzeczywistej istoty. […] modlitwa «nie moja wola, lecz Twoja» (Łk 22, 42) jest w rzeczywistości modlitwą Syna do Ojca; ludzka wola natury jest w niej zintegrowana bez reszty z Ja Syna, którego cała istota wyraża się właśnie w tym «nie Ja, lecz Ty» – […] to Ja zawarło w sobie przeciwstawienie się człowieczeństwa oraz je przeobraziło i w konsekwencji wszyscy jesteśmy teraz obecni w posłuszeństwie Syna i wszyscy jesteśmy włączani w synostwo”[93].

Papież powtórzył to w Wielką Środę: „Człowiek sam z siebie jest wystawiony na pokusę sprzeciwiania się woli Bożej, która sugeruje mu iść za własną wolą, bo będzie czuć się wolny tylko jeśli będzie niezależny; w ten sposób przeciwstawia własne samostanowienie temu, że stanowi o nas ktoś inny – pójściu za wolą Bożą. Tu zawiera się cały dramat ludzkości. Ale w rzeczywistości to samostanowienie jest błędem, a wejście w wolę Bożą nie jest sprzeciwianiem się sobie, nie jest niewolą gwałcącą moją wolę, ale jest wchodzeniem w prawdę, miłość i dobro. A Jezus pociąga naszą wolę, która przeciwstawia się woli Boga, która poszukuje samostanowienia, pociąga ją w górę, do woli Bożej. To jest dramat naszego odkupienia, że Jezus pociąga w górę naszą wolę, całą naszą niezgodę na śmierć i grzech, i jednoczy ją z wolą Ojca: «Nie *moja* wola, ale *twoja*»**.** W tym przekształceniu «nie» w «tak», w tym wprowadzeniu woli

[93] Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu*, cz. II, dz. cyt., s.174-175.

stworzenia w wolę Ojca, on przeobraża człowieczeństwo i dokonuje naszego odkupienia. I zaprasza nas do wchodzenia w ten swój ruch: wychodzenie z własnego «nie» by wejść w «tak» Syna. Moja wola istnieje, ale decydująca jest wola Ojca, ponieważ to ona jest prawdą i miłością"[94].

Taka jest cena naszego odkupienia. To nie jest gra słów!

Ale gdzie trwa to pociąganie nas w górę i ta walka przeciwko naszemu oporowi, naszemu upadaniu? Jedyną możliwością jest to, by chrześcijaństwo wciąż wydarzało się jako obecne wydarzenie. Bez ciągłego wydarzania się na nowo chrześcijańskiego wydarzenia nie jest możliwa prawdziwa wolność; dlatego Jego trwanie jest znakiem Jego prawdy; On trwa tak jak prawda. Takie jest właśnie znaczenie naszego wielkanocnego plakatu: jeśli Chrystus nie zmartwychwstał i nie może być obecny, to nasza wiara jest próżna. Moglibyśmy wybrać ze spuścizny po Jezusie coś użytecznego, ale to by oznaczało, że jesteśmy pozostawieni samym sobie: „Coś rzeczywiście nowego, coś, co zmienia świat i sytuację człowieka, stało się wtedy tylko, jeśli Jezus rzeczywiście zmartwychwstał. Wtedy dopiero staje się On kryterium, któremu możemy zaufać. Wtedy bowiem Bóg naprawdę się objawił"[95].

Żeby zaś stało się to nie czymś, co już wiemy, ale ciągłym doświadczeniem – mówi nam ksiądz Giussani – aby to, co znamy lub posiadamy stało się doświadczeniem, trzeba, by to co wiemy lub posiadamy było nam dawane teraz, by była jakaś ręka, która daje nam to teraz, twarz, która wyłania się teraz, krew, która płynie teraz, zmartwychwstanie, które dzieje się teraz. Poza tym „teraz" nie ma nic[96]! Jakąż moc zyskują te słowa wobec tego, co opisaliśmy! Ponieważ moje „ja" nie może się nie poruszyć, wzruszyć, a więc przemienić, jeśli nie przez coś teraźniejszego, jeśli nie przez wydarzenie. Chrystus jest czymś, co mi się wydarza. A zatem, aby to, co znamy, Chrystus, stało się doświadczeniem, musi być czymś obecnym, co nas prowokuje i porusza, obecnym tak, jak był teraźniejszy dla Andrzeja i Jana.

Czym jest ręka, która podaje nam to teraz? Na nowo zderzyłem się z tym niezwykłym tekstem z 1997 roku: „Ludzki świat nie potrzebuje nic innego jak *nowego narodu*, tego towarzystwa, które jest rzeką życia płynącą przez pustynię świata. Ale ten naród i to towarzystwo mogą zostać stworzone tylko przez człowieka, który jest prorokiem. Chcę wskazać na to, co mogłoby wydawać się tylko detalem. Jaki jest najważniejszy twórczy element w rzeczywistości narodu, do której jesteśmy powołani, w rzeczywistości towarzystwa, w którym uczestniczymy, w miejscu prorokowania i wołania, które jest całe Bogiem? Jakie jest prawdziwe miejsce zmysłu religijnego? Najważniejszym elementem

[94] Benedykt XVI, *Audiencja generalna*, 20 kwietnia 2011.
[95] Benedykt XVI, plakat wielkanocny CL 2011, za: Benedykt XVI, *Jezus z Nazaretu*, dz. cyt., s. 258.
[96] Por. L. Giussani, plakat wielkanocny CL 2011.

tworzącym w rzeczywistości narodu jest to, co nazywamy autorytetem. Powinniśmy, to dogłębna potrzeba, zrównać z ziemią mechaniczną wizję autorytetu czy prowadzenia, która sugeruje, że chodzi jakby o jednostki zamknięte w wieży, z której wysyłają sygnały, z której kierują biegiem spraw. Autorytet, prowadzenie, jest czymś odwrotnym do władzy, nie ma w nim ani joty ze słowa «władza». Dlatego, w obliczu pojęcia autorytetu, w ludzie Bożym jest całkowicie nieobecny, na jakimkolwiek poziomie, jakikolwiek ślad strachu. Władzy odpowiada strach, a człowiek by wyzwolić się od strachu musi gwizdać na władzę. Czym więc jest ten «autorytet»? Jest miejscem (ty też jesteś miejscem, również osoba jest miejscem), gdzie są przeżywane walka proroctwa i sprawdzian proroctwa; gdzie rozgrywa się walka, by potwierdzić – i weryfikacja, by przypieczętować – odpowiedź, którą jest propozycja Chrystusa dla rozeznania serca; gdzie Chrystusa doświadcza się jako odpowiedzi na potrzeby serca. To jest miejsce, w którym zmysł religijny (zmysł religijny rodzi się z potrzeb serca, które stwierdza, że ma przed sobą odpowiedź) jest najbardziej oczywisty i najprostszy; dlatego odpowiedź nie wzbudza strachu, jest pełna pokoju. Pasolini w jednym ze swoich pism mówi, że młodych można wychowywać tylko swoim byciem, a nie swoimi wywodami. Autorytet jest miejscem, gdzie związek między potrzebami serca a odpowiedzią daną przez Chrystusa jest najbardziej oczywisty i najprostszy, pełen pokoju. *Autorytet jest byciem*, a nie źródłem wywodów. Również wywód jest częścią tego, czym jest bycie, ale tylko jako odblask. Krótko mówiąc, autorytet to osoba, na którą patrząc widzi się, że to, co mówi Chrystus, jest odpowiedzią dla serca. Przez to może być prowadzony naród. […] Problem polega więc na tym, by iść za tym. Lepiej określa to słowo *synostwo*: wobec autorytetu jesteśmy synami”[97].

Dlatego ksiądz Giussani uczył nas zawsze, że pierwszą rzeczą, o którą powinniśmy prosić, jest to, by zawsze był autorytet, takie osoby; ponieważ tylko jeśli On daje nam takie osoby, z taką przejrzystością przeżywania religijności, możemy doświadczyć pójścia za kimś, a to będzie mogło być naszym wkładem w wydobycie się z zamieszania.

Tylko ludzie zresztą mogą stać się narzędziem misji, „ponieważ ruch rodzi się, krzepnie i przynosi owoce tylko jako osoba: moja, twoja. Samemu czy razem – to mnie nie interesuje: to Boży projekt pozwala mi znaleźć z zaskoczeniem brata i towarzysza. Ruch zaczyna się, krzepnie i jest w Bożych rękach narzędziem misji tylko w tej mojej wierze i poprzez nią, przez to doświadczenie życia, które jest wiarą, które określa moją osobę, które daje mi twarz”[98].

---

[97] L. Giussani, „Nessuno genera se non è generato”, w: *Litterae Communionis Tracce*, nr 6, czerwiec 1997, s. 11.

[98] *La fede oggi*, dz. cyt., Archiwum CL.

OGŁOSZENIA

Julián Carrón

Praca, którą podejmujemy razem na Szkole Wspólnoty jest wielką pomocą również dla zrozumienia znaczenia funduszu wspólnego. Jak zawsze uczył nas ksiądz Giussani, fundusz wspólny jest narzędziem wychowywania nas do ubóstwa, nie chodzi przede wszystkim o hojność, ale o dojście do prawdziwej relacji z rzeczami. Dlatego nie jest to detal pozbawiony znaczenia i dlatego on zawsze do tego przywoływał.

Pisze do mnie przyjaciółka: „Kochani przyjaciele z Bractwa, maleńkie powiększenie mojego wkładu w fundusz wspólny jest nie do porównania z łaską, którą otrzymałam w tym roku na drodze naszego doświadczenia. Pragnienie, by bardziej uczestniczyć, ciągła prośba o to, by być bardziej wierną pracy i bardziej świadome powierzenie się Jezusowi w tym, jak objawia się w życiu codziennym, pozwoliły mi odkryć nowe człowieczeństwo, którego nigdy bym w sobie nie podejrzewała. Jestem za to naprawdę wdzięczna". Jeśli fundusz wspólny nie rodzi się z takiej wdzięczności, to nie będzie trwały, nie wytrzyma w świecie w którym wszystko, ale to wszystko, mówi coś przeciwnego: „Moje pieniądze – moja sprawa".

Fundusz wspólny nie jest kwestią pieniędzy, ale wychowania, dlatego przywołuję do niego w takiej wolności.

Uderzył mnie pewien fakt, o którym mi opowiadano: grupa studentów z Brazylii pojechała na tereny objęte powodzią, w pobliżu Rio de Janeiro, gdzie pracowali własnymi rękami sprzątając kościoły; w czasie spotkania niektórzy z nich składali świadectwo o odkryciu, jakie poczynili w tych dniach: można uważać, że gest charytatywny jest czymś bardzo dobrym, a jednak nie kochać miłosiernej miłości. To samo można powiedzieć o Funduszu wspólnym: można uważać, że jest to wychowanie do ubóstwa, ale nie przeżywać tego dla Chrystusa; a jeśli to nie jest dla Chrystusa, to pozostaje abstrakcyjną zasadą.

A o tym, że Fundusz wspólny jest dla Chrystusa, świadczy nam jeden z przyjaciół: „Kochany Juliánie, z wielką radością zrobiłem dzisiaj małą rzecz, która jednak jest dla mnie podstawowa, jest to znak zwycięstwa Chrystusa nad moimi troskami i oporem. Aktualizując profil na stronie Bractwa zaznaczyłem, że chcę otrzymywać przypomnienia o płaceniu funduszu wspólnego, w którym nie uczestniczyłem już od pięciu lat. W obliczu pracy Szkoły Wspólnoty w końcu potraktowanej serio nie mogłem dłużej żyć równolegle [tutaj widzimy, jak coś porusza się w naszym «ja», jeśli robimy Szkołę Wspólnoty jak Pan Bóg przykazał. A jakie pragnienie się narodziło?]. Pragnienie, by kryterium Ruchu, który uznałem za fascynujący, stało się kryterium patrzenia na wszystko co się dzieje w moim życiu, a wtedy mogę zrozumieć, że nawet

trudności finansowe nie są przeszkodą, bym i ja mógł, w drobnym stopniu, uczestniczyć w zwycięstwie Chrystusa w świecie. Dziękuję, bo zrozumiałem, że Chrystusowi albo dajesz wszystko, albo tak jakbyś nie dawał Mu nic. Nie wpłacam miesięcznie dużej sumy, ale obiecuję sobie, że kiedy tylko będę mógł, chcę powiększyć tę kwotę".

Ten osąd funduszu wspólnego ukazuje również stopniowanie wagi odpowiedzi na różne wezwania, które są do nas kierowane. Przede wszystkim pierwszą rzeczą, o której trzeba pamiętać, jest fundusz wspólny Bractwa, ponieważ jest to podstawowe miejsce wychowania, które pozwala ci pamiętać o powodzie, dla którego wpłacasz pieniądze; następnie konkretne potrzeby wspólnoty, w której żyjemy; wreszcie konieczności, które stawia przed nami Bóg jako prowokację, według osobistego osądu każdego.

Jest to rzecz tak osobista, że jest znakiem wolności „ja" działającego: można też po prostu ofiarować ból z powodu tego, że nie można dać finansowego wsparcia, jak by się chciało.

Wśród innych świadectw, które nadeszły, nie mogę nie wspomnieć o tym, co pisze pewna osoba, która była wspierana przez Bractwo (jedna z wielu, które wspieramy): „Bardzo uderzyło mnie, kiedy poprosiliście o wieści od nas by dowiedzieć się, czy nie jesteśmy w potrzebie, czy możecie jeszcze pomóc nam finansowo tak jak wcześniej. Myśl o tym, że jesteście tak bardzo z nami, że się za nas modlicie, że pamiętacie o naszej drodze, jest naprawdę wielkim znakiem czułości Jezusa wobec mnie i tego, jak bardzo mu na mnie zależy. Dziękując wam z całego serca, chcę powiedzieć, że na wiele sposobów Pan zbliżył się do naszej potrzeby przez te lata, przede wszystkim przez twarze, ręce, czas przyjaciół z Bractwa, i że w tajemniczy sposób nasze życie płynie, toczy się spokojną drogą, która każdego dnia uczy mnie, by powierzyć się i poddać Jemu".

Pismo Ślady jest pomocą w kształtowaniu się osądu, z jakim patrzymy na wydarzenia i jest jedynym takim narzędziem, poza oficjalną stroną CL, za które bierzemy odpowiedzialność. Przypominam także o niedawno odnowionej stronie Śladów.

Całe bogactwo wyrażane przez inne osoby i narzędzia jest owocem ich wolności i ich starań, które będą tym bogatsze i użyteczniejsze dla wszystkich, im bardziej pozostaje w nich żywe dzisiaj doświadczenie, które poruszyło je na początku.

Zanim zakończę, odczytam telegram, który wysłaliśmy do Benedykta XVI: „Ojcze Święty, 26.000 członków Bractwa Komunia i Wyzwolenie zgromadzonych w Rimini na wcześniej zakończonych, corocznych Rekolekcjach jest już w drodze do Rzymu, by połączyć się z Waszą Świątobliwością, który zechciałeś

wskazać wszystkim ochrzczonym z całego świata błogosławionego Jana Pawła II jako przykład tego, co Chrystus może uczynić z człowiekiem który cały daje Mu się pochwycić.

W tych dniach pogłębiliśmy świadomość słów, że «jeśli ktoś jest w Chrystusie, jest nowym stworzeniem», i tego, że naprawdę wpływa On pozytywnie na drogę człowieka w jego relacji z rzeczami i ludźmi. Znów doświadczyliśmy, że spotkanie ze zmartwychwstałym Chrystusem wzbudziło i wzmocniło początkowe poczucie naszej zależności od Tajemnicy i początkowe, wewnętrzne poczucie naszych przekonań i potrzeb (prawdy, sprawiedliwości, szczęścia, miłości), które ksiądz Giussani nazywa «zmysłem religijnym». Zdumieni znakami przebudzenia człowieczeństwa, które oglądamy w nas i w naszych przyjaciołach, jesteśmy bardziej pewni, że chrześcijańskie wydarzenie zbawia człowieczeństwo od konsekwencji nierozumnych postaw wobec podstawowych pytań serca.

Dobrze zdając sobie sprawę z olbrzymiego długu wdzięczności, który nasze Bractwo ma wobec Jana Pawła II, dotrzemy do Rzymu jako pielgrzymi, którzy w Waszej osobie, w Skale, która wychodzi naprzeciw światu, znajdują pewność dla własnej drogi wiary, pewni, że Wam możemy zaufać".

MSZA ŚWIĘTA

(*Dz* 2, 42-47; *Ps* 117 2-4, 13-15,22-24; *1 P* 1, 3-9; *J* 20, 19-31)

HOMILIA: KS. JAVIER PRADES

W liturgii Drugiej Niedzieli Wielkanocnej, którą przeżywamy, Kościół daje nam święto Bożego Miłosierdzia. Jest to kolejny powód, by dziękować wkrótce błogosławionemu Janowi Pawłowi II, który zechciał ustanowić to święto.

Właśnie powtarzaliśmy za słowami Psalmu 117: „Dziękujcie Panu, bo jest dobry, bo Jego łaska trwa na wieki". By móc uchwycić drżenie, uczucie wobec rzeczywistości, które wyraził psalmista w zdaniu „Dziękujmy Panu, bo On jest dobry, Jego miłość jest na zawsze", musimy posłuchać choćby przez moment, jak głęboka jest w nas ta potrzeba jakiegoś „na zawsze": kochać „na zawsze", być kochanym „na zawsze". Serce znajduje wytchnienie tylko jeśli przeżywa się to w pierwszej osobie. A jednak nie możemy zakryć tego, że tak wiele razy w życiu nagle przychodzi nam myśl: „Czy ten człowiek będzie mógł jeszcze mnie kochać po tym, co mu zrobiłem?", albo: „Czy znowu będę mógł go pokochać po tym, co mi zrobił?"; dzieje się tak z przyjaciółmi, kolegami z pracy, między mężem a żoną, między rodzicami a dziećmi. My, w których tak podstawowa jest potrzeba miłości „na zawsze", dostrzegamy, że w słabości naszego przywiązania spełnienie tej potrzeby wydaje się nieosiągalne.

Tylko ten, kto w pełni pojmuje napięcie między tymi dwoma aspektami, może zrozumieć, z jaką świadomością święty Piotr mógł dziś wykrzyknąć: „Niech będzie błogosławiony Bóg, który w swoim wielkim miłosierdziu zrodził nas na nowo". Używa bardzo mocnego słowa: zrodził na nowo, do tego stopnia, że można się poczuć nowo narodzonym: również człowiek, który był już martwy, czyli cyniczny, sceptyczny. „W swoim wielkim miłosierdziu zrodził nas na nowo". Wielkie miłosierdzie Boga sprawia, że możemy doświadczyć miłości „na zawsze". To, co mówi Piotr, przypomina bardzo to, co mówi Paweł o nowym stworzeniu.

Ksiądz Giussani przypominał nam wielokrotnie, że słowo „miłosierdzie" samo w sobie powinno zostać wykreślone ze słowników, ponieważ nie da się go wypełnić znaczeniem własnymi siłami. Kto poznał miłosierdzie jest zrodzony na nowo, wyciągnięty z nicości, jak moglibyśmy to egzystencjalnie ująć, żeby narodzić się na nowo. To jest przejaw działającego miłosierdzia, wyrażający się przez bycie nowo narodzonym, wskazywany jasno przez dzisiejszą liturgię, która mówi wielokrotnie o „niewymownej radości", jak wykrzyknął sam Piotr i co przekazują również Dzieje Apostolskie i święty Jan. Wszystkie dzisiejsze czytania zgodnie mówią o tej radości, która jest nieomylnym przejawem, nie dającym się z niczym pomylić rysem tego, kto doświadcza miłosierdzia. My

dobrze to znamy z naszego życia, ponieważ zawsze byliśmy radośni, kiedy ktoś przygarniał nas tak mocno, że się odradzaliśmy. Nie traćmy nigdy z oczu tych osób, w których twarzach lśni ta niewymowna radość. Radość ta jest tak bardzo niezwykła, że kiedy człowiek ją widzi, przyłącza się do niej; idzie za osobami, które ją przeżywają – których nie znamy, bo są między nami – które nam o niej świadczą: są to te osoby, do których – choćby jak nędzarze – możemy powiedzieć za słowami Psalmu – słowami, które z czasem stały się nam tak bliskie: „Pan jest moją mocą i pieśnią".

OTRZYMANE DEPESZE

Najdrożsi,

w trakcie corocznych Rekolekcji łączę się z Wami w modlitwie i uczuciach, by odnowić więź komunii.

„Bycie w Chrystusie", do którego wielokrotnie zaprasza nas święty Paweł przede wszystkim przez swoje osobiste świadectwo, jest najlepszym opisem chrześcijańskiego życia. Chrześcijanin bowiem, niezależnie od swoich ograniczeń i swojej słabości, przeżywa każdy czyn jako przyzywanie obecności Pana Jezusa, wyrażone całym umysłem, całym sercem, wszystkimi siłami. Uczy nas tego również piękna modlitwa należąca do naszej tradycji, w której prosimy Pana by był natchnieniem naszych działań i towarzyszył im swą pomocą, by w Nim rozpoczęte, w Nim też się kończyły.

Fascynacja charyzmatem księdza Giussaniego polega właśnie na mówieniu mężczyznom i kobietom w każdych czasach o tym, że w zwycięstwie Chrystusa Zmartwychwstałego następuje przemiana życia. To zwycięstwo odnawia relację z Bogiem, z innymi i z sobą samym i otwiera z pokorną odwagą na całą rzeczywistość.

Jak często powtarza Benedykt XVI, świadczenie o takiej zdumiewającej ludzkiej postawie jest jednocześnie wielką radością i poważną odpowiedzialnością. Jak nie zobaczyć w nadchodzącej beatyfikacji Jana Pawła II fascynacji byciem świadkiem?

Wszystkim błogosławię.

Eminencja, Kardynał Angelo Scola
Patriarcha Wenecji

Drogi Księże Juliánie,

w przeddzień Beatyfikacji Sługi Bożego Jana Pawła II przesyłam pozdrowienia wszystkim przyjaciołom z Bractwa Komunia i Wyzwolenie zgromadzonym w Rimini na Rekolekcjach. Jakże wielką radość odczuliśmy wszyscy, kiedy ksiądz Giussani mówił nam poruszony o wyborze na papieża Kardynała Karola Wojtyły i jak bardzo umocniło nas to w charyzmacie gdy, z niezrównaną pewnością, papież powiedział: „Chrystus, centrum kosmosu i historii". Jego Beatyfikacja przekonuje nas o fakcie, że w spotkaniu z Chrystusem życie może osiągać pełnię dzisiaj.

Chrystus ocala zmysł religijny. Piszę do Was, by okazać moją wdzięczność za drogę, którą Pan prowadzi w tym momencie Ruch, wciąż prowokując do fascynacji towarzystwem Chrystusa i do pracy naszej wolności. Z serca przesyłam Wam pozdrowienia i towarzyszę Wam modlitwą do Matki Boskiej z Aparecidy.

Ekscelencja Filippo Santoro
Biskup Petrópolis

WYSŁANE DEPESZE

Jego Świątobliwość
Benedykt XVI

Ojcze Święty, 26.000 członków Bractwa Komunia i Wyzwolenie zgromadzonych w Rimini na wcześniej zakończonych, corocznych Rekolekcjach jest już w drodze do Rzymu, by połączyć się z Waszą Świątobliwością, który zechciałeś wskazać wszystkim ochrzczonym z całego świata błogosławionego Jana Pawła II jako przykład tego, co Chrystus może uczynić z człowiekiem który cały daje Mu się pochwycić.

W tych dniach pogłębiliśmy świadomość słów, że „jeśli ktoś jest w Chrystusie, jest nowym stworzeniem", i tego, że naprawdę wpływa On pozytywnie na drogę człowieka w jego relacji z rzeczami i ludźmi. Znów doświadczyliśmy, że spotkanie ze zmartwychwstałym Chrystusem wzbudziło i wzmocniło początkowe poczucie naszej zależności od Tajemnicy i początkowe, wewnętrzne poczucie naszych przekonań i potrzeb (prawdy, sprawiedliwości, szczęścia, miłości), które ksiądz Giussani nazywa „zmysłem religijnym". Zdumieni znakami przebudzenia człowieczeństwa, które oglądamy w nas i w naszych przyjaciołach, jesteśmy bardziej pewni, że chrześcijańskie wydarzenie zbawia człowieczeństwo od konsekwencji nierozumnych postaw wobec podstawowych pytań serca.

Dobrze zdając sobie sprawę z olbrzymiego długu wdzięczności, który nasze Bractwo ma wobec Jana Pawła II, dotrzemy do Rzymu jako pielgrzymi, którzy w Waszej osobie, w Skale, która wychodzi naprzeciw światu, znajdują pewność dla własnej drogi wiary, pewni, że Wam możemy zaufać.

ksiądz Julián Carrón

Jego Eminenencja, Kardynał Tarcisio Bertone,
Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości

26.000 członków Bractwa Komunia i Wyzwolenie, zgromadzonych na corocznych Rekolekcjach pod hasłem: „Jeśli ktoś jest w Chrystusie, jest nowym stworzeniem", wyraża wdzięczność za depeszę przesłaną w imieniu Ojca Świętego. Po wcześniejszym zakończeniu spotkania chcemy dojechać do Rzymu, by w jedności z Benedyktem XVI i Kościołem powszechnym dziękować Bogu,

że w Janie Pawle II dał nam tak autentycznego świadka Chrystusa, który jest jedynym Zbawicielem świata.

Z synowskim oddaniem
ksiądz Julián Carrón

Jego Eminencja, Kardynał Angelo Bagnasco
Przewodniczący Komisji Episkopatu Włoch

Eminencjo, Najdroższy Księże Kardynale,

26.000 członków Bractwa Komunia i Wyzwolenie zgromadzonych na corocznych Rekolekcjach pod hasłem: „Jeśli ktoś jest w Chrystusie, jest nowym stworzeniem", zakończyło wcześniej spotkanie, by móc być w Rzymie w jedności z Benedyktem XVI, który postanowił wskazać całemu światu błogosławionego Jana Pawła II jako przykład tego, co może uczynić Chrystus z człowiekiem, który daje Mu się pochwycić. W wierności charyzmatowi księdza Giussaniego nadal głosimy nowość życia, któremu Chrystus pozwala rozkwitać w nas i pomiędzy nami, dla dobra całego narodu mieszkającego we Włoszech.

ksiądz Julián Carrón

Jego Eminencja, kardynał Stanisław Ryłko
Przewodniczący Papieskiej Rady do spraw Świeckich

Eminencjo, Najdroższy Księże Kardynale,

26.000 członków Bractwa Komunia i Wyzwolenie zgromadzonych na wcześniej zakończonych, corocznych Rekolekcjach pod hasłem: „Jeśli ktoś jest w Chrystusie, jest nowym stworzeniem", jest w drodze do Rzymu by połączyć się z pozostałymi tysiącami przyjaciół z Ruchu i z całym Kościołem, w dniu, kiedy Benedykt XVI beatyfikuje naszego wielkiego papieża Jana Pawła II, który zatwierdził nasze Bractwo jako drogę do świętości dla każdego z nas. Wierni charyzmatowi księdza Giussaniego i posłaniu misyjnemu Jana Pawła II: „Idźcie na cały świat, niosąc prawdę, piękno i pokój, które spotykają się w Chrystusie Zbawicielu", prosimy Czarną Madonnę, by strzegła Waszej posługi Piotrowi dla dobra wiernych świeckich.

ksiądz Julián Carrón

Jego Ekscelencja, Filippo Santoro
Biskup Petropópolis

Ekscelencjo, Najdroższy Księże Biskupie,

Twoje słowa utwierdzają nas w świadomości, jak wielki dług ma cały Ruch w stosunku do nowego Błogosławionego i sprawiają, że jeszcze lepiej zdajemy sobie sprawę z odpowiedzialności za to, by głosić na całym świecie że „Jeśli ktoś jest w Chrystusie, jest nowym stworzeniem", odnawiając wierność misyjnemu posłaniu Jana Pawła II, które ksiądz Giussani wskazał nam jako zadanie dla naszego towarzystwa, a które Ty podjąłeś jako jeden z pierwszych, wyruszając do Brazylii. Proś za nas Matkę Boską z Aparecidy, byśmy szli drogą świętości, coraz bardziej utożsamiając się z Chrystusem, który dotarł do nas poprzez charyzmat księdza Giussaniego.

ksiądz Julián Carrón

Jego Eminencja, Kardynał Stanisław Dziwisz
Arcybiskup Krakowa

Eminencjo, Najdroższy Księże Kardynale,

26.000 członków Bractwa Komunia i Wyzwolenie, zgromadzonych na corocznych Rekolekcjach pod hasłem: „Jeśli ktoś jest w Chrystusie, jest nowym stworzeniem", postanowiło zakończyć wcześniej spotkanie by udać się nocą do Rzymu, wraz z tysiącami pozostałych przyjaciół z Ruchu, na beatyfikację naszego ukochanego Jana Pawła II, olbrzyma wiary zakochanej w Chrystusie, który zatwierdził nasze Bractwo, i wobec którego mamy ogromny dług wdzięczności. Wiedząc, jak bardzo silna była więź Ojca Świętego z księdzem Giussanim i Ruchem Komunia i Wyzwolenie, opierająca się na zbieżności spojrzenia wiary na całą rzeczywistość w namiętności do Chrystusa, który jest „centrum kosmosu i historii", prosimy, byś powierzał nowemu Błogosławionemu nas wszystkich. Z naszej strony prosimy Jana Pawła II, by był w Waszym życiu zawsze potężnym opiekunem.

ksiądz Julián Carrón

Jego Ekscelencja, Kardynał Angelo Scola
Patriarcha Wenecji

Kochany Angelo,

Twoje słowa utwierdziły nas w świadomości prawdy słów świętego Pawła: „Jeśli ktoś jest w Chrystusie, jest nowym stworzeniem". Chrystus bowiem jest

czymś, co wydarza nam się teraz, nowością silniejszą od naszych ograniczeń i słabości. Wdzięczni za to, że przypomniałeś nam, iż na tym polega fascynacja charyzmatem księdza Giussaniego, prosimy błogosławionego Jana Pawła II o wsparcie dla Twojej posługi świadka tego, jak Chrystus przemienia życie tego, kto rozpoznaje Jego obecność, potężny znak Jego zmartwychwstania. Powierzając Matce Boskiej dobry wynik wizyty pasterskiej Benedykta XVI w Twojej diecezji, pozdrawiamy Cię serdecznie.

ksiądz Julián Carrón

LIST DO BRACTWA
KOMUNIA I WYZWOLENIE

Mediolan, 31 stycznia 2011

Drodzy przyjaciele,
wyobrażam sobie wzruszenie i radość, z jaką każdy z was – tak jak i ja – przyjął zapowiedź beatyfikacji Jana Pawła II, ustalonej przez Benedykta XVI na 1 maja, święto Bożego Miłosierdzia. Również my wraz z Papieżem zakrzyknęliśmy: „Jesteśmy szczęśliwi!" (*Anioł Pański*, 16 stycznia 2011).

Jednoczymy się z radością całego Kościoła dziękując Bogu za dobro, jakim była jego osoba, niosąca świadectwo i misyjną pasję. Czy jest wśród nas ktoś, kto nie został obdarowany przez jego życie? Ileż osób odnalazło radość bycia chrześcijanami widząc jego pasję do Chrystusa, człowieczeństwo, które wypływało z wiary, zaraźliwy entuzjazm! W nim natychmiast rozpoznaliśmy człowieka – z temperamentem i głosem naznaczonym wiarą – w którego mowie i gestach poświadczona była metoda wybrana przez Boga, by mówić o sobie: ludzkie spotkanie, które sprawia, że wiara jest fascynująca i przekonująca.

Wszyscy dobrze zdajemy sobie sprawę, jak ważny był jego pontyfikat dla życia Kościoła i ludzkości. W niezwykle trudnym momencie powtórzył wobec wszystkich, z zuchwałością, u której źródeł może stać tylko Bóg, co oznacza być chrześcijaninem dziś, ukazując wszystkim racje wiary i niestrudzenie zabiegając o rozwój zarodków odnowy organizmu Kościoła zasianych przez Sobór Watykański II, nie poddając się żadnej z częściowych interpretacji, które chciały zredukować jego przesłanie w tym czy innym sensie. To, jak przyłożył się do wzrostu pokoju na świecie i pokojowego współżycia ludzi, pokazuje, jak znacząca dla dobra wspólnego jest wiara przeżywana całościowo we wszystkich jej wymiarach.

Wiemy, jak – od samego początku pontyfikatu – ścisła była więź Jana Pawła II z księdzem Giussanim i CL, opierająca się na zbieżności spojrzenia wiary na całą rzeczywistość z pasją do Chrystusa, „centrum kosmosu i historii" (*Redemptor hominis*). To on dawał nam pouczenia będące drogocenną pomocą w rozumieniu i pogłębianiu naszego charyzmatu przy rozmaitych, częstych okazjach, gdy przemawiał do wszystkich ruchów, nazywanych przez niego „wiosną Ducha Świętego", bo w Kościele wymiar charyzmatyczny jest „współistotny" z wymiarem instytucjonalnym. Zwracał się również wielokrotnie do nas bezpo-

średnio, kończąc na wzruszających listach do księdza Giussaniego w ostatnich latach ich życia, zjednoczonego także przez próbę choroby.

W przemówieniu na trzydziestolecie Ruchu w 1984 roku powiedział do nas: „Jezus Chrystus, Ten, w którym wszystko się dokonało i w którym wszystko się zawiera, jest więc zasadą interpretacji człowieka i jego dziejów. Z pokorą, ale i niezachwianie, uznawać w Chrystusie zasadę i motyw będący inspiracją życia i działania, świadomości i czynu znaczy przylgnąć do Niego, by w sposób właściwy uobecniać Jego zwycięstwo nad światem. Praca nad tym, by treść wiary stała się mądrością i pedagogią życia, jest codziennym zadaniem wierzącego, zadaniem, które winien wypełniać w każdej sytuacji i w każdym środowisku, w jakim dane jest mu żyć. W tym tkwi bogactwo waszego uczestnictwa w życiu Kościoła: metoda wychowania do wiary, tak aby wiara zaważyła na życiu człowieka i historii […] Z tak rozumianego i przeżywanego doświadczenia chrześcijaństwa rodzi się obecność, która w każdej ludzkiej sytuacji pojmuje Kościół jako miejsce, gdzie *fakt* przyjścia Chrystusa […] żyje jako pełna prawdy dla człowieka perspektywa. My wierzymy w Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał, w Chrystusa który jest obecny tu i teraz, który jedyny może zmieniać i zmienia człowieka i świat, nadając im nowy kształt" (Rzym, 29 września 1984). Te słowa robią wrażenie swoją aktualnością!

Zaskakująco po ojcowsku, w jedynie sobie właściwy sposób Jan Paweł II przyjął naszą młodą historię zatwierdzając kanonicznie Bractwo Komunia i Wyzwolenie, stowarzyszenie *Memores Domini*, Bractwo Kapłańskie Misjonarzy świętego Karola Boromeusza, Siostry Miłości od Wniebowzięcia – rozmaite owoce, które wytrysnęły z charyzmatu księdza Giussaniego dla dobra całego Kościoła. Sam Papież pozwolił nam zrozumieć znaczenie tego gestu: „Kiedy jakiś ruch zostaje zatwierdzony przez Kościół, staje się on uprzywilejowanym narzędziem osobistego, wciąż nowego zbliżania się do tajemnicy Chrystusa" (Castelgandolfo, 12 września 1985).

Dlatego, jeśli ktoś ma ogromny dług wdzięczności wobec Jana Pawła II, to jesteśmy to właśnie my.

A nie mamy lepszego sposobu, by okazać tę wdzięczność, jak podążać nadal za jego wezwaniem: „Nie pozwólcie nigdy, by wasze zaangażowanie toczył robak przyzwyczajenia, rutyny, starości! Odnawiajcie wciąż odkrywanie charyzmatu, który was zafascynował, a on będzie was prowadził jeszcze pewniej do stania się sługami tej jedynej potęgi, jaką jest Chrystus Pan!" (Castelgandolfo, 12 września 1985).

Z tych powodów wszyscy weźmiemy udział w spotkaniu 1 maja. Dlatego też Rekolekcje Bractwa, które zaplanowaliśmy na termin od 29 kwietnia do 1 maja, zakończą się wieczorem w sobotę 30 kwietnia, tak, byśmy mogli z wszystkimi innymi przyjaciółmi z Ruchu – licealistami, studentami, dorosłymi, którzy nie będą w Rimini – udać się na pielgrzymkę do Rzymu, by zjednoczyć się z Papieżem i Kościołem w dziękczynieniu Bogu, który dał nam tak autentycznego świadka Chrystusa. Chcemy towarzyszyć Benedyktowi XVI, który w swojej dalekowzroczności postanowił wskazać całemu światu błogosławionego Jana Pawła II jako przykład tego, co może uczynić Chrystus z człowieka, który daje Mu się pochwycić.

Prosząc księdza Giussaniego i nowego błogosławionego Jana Pawła II o towarzyszenie z nieba naszej wierności Piotrowi – pewnemu szańcowi dla naszego życia wiary – a Matkę Boską o wypełnienie w każdym z nas pragnienia świętości, dla którego zostało powołane nasze Bractwo, pozdrawiam Was z całego serca.

ksiądz Julián Carrón

Beatyfikacja Jana Pawła II

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO BENEDYKTA XVI

Przed Bazyliką Świętego Piotra. Niedziela, 1 maja 2011

Drodzy Bracia i Siostry,
Już sześć lat minęło od dnia, w którym zebraliśmy się na tym Placu, aby celebrować pogrzeb papieża Jana Pawła II. Ból utraty był głęboki, ale jeszcze większe było poczucie jakiejś ogromnej łaski, która otaczała Rzym i cały świat: łaski, która była owocem całego życia mojego ukochanego Poprzednika, a szczególnie jego świadectwa w cierpieniu. Już tamtego dnia czuliśmy unosząca się woń świętości, a Lud Boży na różne sposoby okazywał swoją cześć dla Jana Pawła II. Dlatego chciałem, aby – przy koniecznym poszanowaniu prawa Kościoła – jego proces beatyfikacyjny przebiegał w sposób możliwie najszybszy. I oto nadszedł oczekiwany dzień; przyszedł szybko, ponieważ tak podobało się Bogu: Jan Paweł II jest błogosławiony.
Pragnę skierować serdeczne pozdrowienia do was, którzy tak licznie przybyliście do Rzymu ze wszystkich stron świata dla tej szczególnej okazji: księży kardynałów, patriarchów kościołów wschodnich, braci w biskupstwie i kapłaństwie, oficjalnych delegacji, ambasadorów i władz, osób konsekrowanych i wiernych świeckich.
Tym pozdrowieniem ogarniam także wszystkich, którzy łączą się z nami za pośrednictwem radia i telewizji.
Tę drugą Niedzielę Wielkanocną błogosławiony Jan Paweł II ogłosił Niedzielą Bożego Miłosierdzia. Została ona wybrana na dzisiejszą uroczystość, ponieważ mój Poprzednik – z wyroku Opatrzności – oddał ducha Bogu właśnie w wigilię tej niedzieli. Ponadto dziś jest pierwszy dzień maja, miesiąca maryjnego, jest to również wspomnienie św. Józefa Robotnika. Wszystkie te okoliczności wzbogacają naszą modlitwę, pomagają nam, którzy jesteśmy jeszcze pielgrzymami w czasie i przestrzeni. O ileż bardziej świętują aniołowie i święci w Niebie. Jednak jeden jest Bóg, jeden Chrystus Pan, który niczym most łączy ziemię z niebem, a my czujemy się w tym momencie bardziej niż kiedykolwiek uczestnikami niebieskiej liturgii.
„Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli!". W dzisiejszej Ewangelii Jezus wypowiada to błogosławieństwo, błogosławieństwo wiary. Uderza nas ono w sposób szczególny, gdyż zgromadziliśmy się, by uczestniczyć w beatyfikacji, a jeszcze bardziej dlatego, że został ogłoszony błogosławionym Papież, następca Piotra, którego powołaniem jest umacnianie braci w wierze. Jan Paweł II jest

błogosławiony ze względu na swą wiarę mocną i wielkoduszną, wiarę apostolską. Przychodzi nam też na myśl inne błogosławieństwo: „Błogosławiony jesteś Szymonie, synu Jony, albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie" (Mt 16, 17). Cóż takiego objawił Ojciec niebieski Szymonowi? To, że Jezus jest Chrystusem, Synem Boga żywego. Na mocy tej wiary Szymon staje się Piotrem, Opoką, na której Jezus może zbudować swój Kościół. Bycie błogosławionym na wieki Jana Pawła II, które Kościół dziś z radością ogłasza, wpisane jest w te właśnie słowa Chrystusa: „Błogosławiony jesteś, Szymonie" i „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli". Jest to błogosławieństwo wiary, którą Jan Paweł II otrzymał w darze od Boga Ojca dla budowania Kościoła Chrystusowego.

Nasza myśl biegnie jeszcze ku innemu błogosławieństwu, które w Ewangelii poprzedza wszystkie pozostałe. Chodzi o błogosławieństwo odnoszące się do Dziewicy Maryi, Matki Zbawiciela. Do Tej, która dopiero co poczęła Jezusa w swoim łonie, zwraca się św. Elżbieta: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana". Maryja jest wzorem błogosławieństwa wiary. Radujemy się wszyscy, że beatyfikacja Jana Pawła II ma miejsce w pierwszym dniu miesiąca maryjnego, pod matczynym spojrzeniem Tej, która swoją wiarą podtrzymuje wiarę apostołów, i stale podtrzymuje wiarę ich następców, szczególnie tych, którzy są powołani, by zasiąść na katedrze piotrowej. Maryja nie pojawia się w opowiadaniach o zmartwychwstaniu Chrystusa, lecz jest jakby wszędzie obecna w ukryciu: jest ona Matką, której Jezus powierzył każdego z uczniów i całą wspólnotę. Zauważmy szczególnie, że owocna, matczyna obecność Maryi została odnotowana przez Ewangelistów Jana i Łukasza w sytuacjach poprzedzających to, co jest opowiedziane w dzisiejszej Ewangelii i w pierwszym czytaniu: w relacji o śmierci Jezusa, w której Maryja pojawia się u stóp krzyża; i na początku Dziejów Apostolskich, które ukazują ją pośród uczniów zgromadzonych na modlitwie w wieczerniku.

Również dzisiejsze drugie czytanie mówi nam o wierze. Święty Piotr, pełen duchowego entuzjazmu, wskazuje nowo-ochrzczonym na racje ich nadziei i radości. Lubię podkreślać, że w tym fragmencie początku Pierwszego Listu, Piotr nie nakazuje, lecz wskazuje. Pisze bowiem: „Dlatego radujecie się" – i dodaje: „Wy, choć nie widzieliście, miłujecie Go; wy w Niego teraz, choć nie widzicie, przecież wierzycie, a ucieszycie się radością niewymowną i pełną chwały wtedy, gdy osiągnięcie cel waszej wiary – zbawienie dusz". Wszystko jest w trybie wskazującym, gdyż zaistniała nowa rzeczywistość, zrodzona ze zmartwychwstania Chrystusa, rzeczywistość dostępna w wierze. „Stało się to przez Pana – mówi Psalm – i cudem jest w naszych oczach", w oczach wiary.

Drodzy Bracia i Siostry. Dziś jawi się naszym oczom, w pełnym duchowym świetle Chrystusa zmartwychwstałego, postać umiłowanego i czczonego Jana

Pawła II. Dziś jego imię zostaje włączone w poczet świętych i błogosławionych, których on sam takimi ogłosił podczas prawie 27 lat swojego pontyfikatu, przypominając z mocą o powszechnym powołaniu do wyżyn życia chrześcijańskiego, do świętości, jak to stwierdza konstytucja soborowa, *Lumen gentium*, o Kościele. Wszyscy członkowie Ludu Bożego – biskupi, kapłani, diakoni, wierni świeccy, zakonnicy, zakonnice – jesteśmy w drodze ku ojczyźnie niebieskiej, gdzie nas poprzedziła Dziewica Maryja, złączona w szczególny i doskonały sposób z tajemnicą Chrystusa i Kościoła.

Karol Wojtyła, najpierw jako biskup pomocniczy, a potem jako arcybiskup krakowski, uczestniczył w Soborze Watykańskim II, i zdawał sobie sprawę, że poświęcenie Maryi ostatniego rozdziału dokumentu o Kościele oznaczało wskazanie na Matkę Bożą jako obraz i wzór świętości dla każdego chrześcijanina i całego Kościoła. Tę teologiczną wizję błogosławiony Jan Paweł II odkrył już w młodości, a następnie zachowywał i pogłębiał przez całe życie. Wizja ta streszcza się w biblijnym obrazie Chrystusa na krzyżu z Maryją, Jego Matką u boku. Obraz ten, znajdujący się w Ewangelii Jana, został ujęty w biskupim, a potem papieskim herbie Karola Wojtyły: złoty krzyż, litera M po prawej stronie u dołu, i zawołanie Totus Tuus, które odpowiada słynnemu zdaniu św. Ludwika Marii Grignon de Montforta, w którym Karol Wojtyła odnalazł podstawową zasadę swego życia: „*Totus tuus ego sum et omnia mea tua sunt. Accipio Te in mea omnia. Praebe mihi cor tuum, Maria* – Cały jestem Twój i wszystko, co moje, Twoim jest. Odnajduję Cię we wszelkim moim dobru. Daj mi Twe serce o Maryjo".

W swoim Testamencie nowy Błogosławiony napisał: „Kiedy w dniu 16-tym października 1978 roku konklawe kardynałów wybrało Jana Pawła II, prymas Polski, kardynał Stefan Wyszyński, powiedział do mnie: „Zadaniem nowego Papieża będzie wprowadzić Kościół w Trzecie Tysiąclecie". Dalej czytamy: „Pragnę raz jeszcze wyrazić wdzięczność Duchowi Świętemu za wielki dar Soboru Watykańskiego II, którego wraz z całym Kościołem – a w szczególności z całym episkopatem – czuję się dłużnikiem. Jestem przekonany, że długo jeszcze dane będzie nowym pokoleniom czerpać z tych bogactw, jakimi Sobór dwudziestego wieku nas obdarował. Jako biskup, który uczestniczył w soborowym wydarzeniu od pierwszego do ostatniego dnia, pragnę powierzyć to wielkie dziedzictwo wszystkim, którzy do jego realizacji są i będą w przyszłości powołani. Sam zaś dziękuję Wiecznemu Pasterzowi za to, że pozwolił mi tej wielkiej sprawie służyć w ciągu wszystkich lat mego pontyfikatu". Ale o jaką sprawę chodzi? Chodzi o to samo, co Jan Paweł II wyraził już podczas swej pierwszej uroczystej Mszy świętej na placu św. Piotra w niezapomnianych słowach: „Nie lękajcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi!". To, o co nowo-wybrany Papież prosił wszystkich, sam wcześniej uczynił:

otworzył dla Chrystusa społeczeństwo, kulturę, systemy polityczne i ekonomiczne, odwracając z siłą olbrzyma – siłą, którą czerpał z Boga – tendencję, która wydawała się być nieodwracalna.

[po polsku] *Swoim świadectwem wiary, miłości i odwagi apostolskiej, pełnym ludzkiej wrażliwości, ten znakomity Syn Narodu polskiego, pomógł chrześcijanom na całym świecie, by nie lękali się być chrześcijanami, należeć do Kościoła, głosić Ewangelii. Jednym słowem: pomógł nam nie lękać się prawdy, gdyż prawda jest gwarancją wolności.*

Jeszcze bardziej dosadnie: przywrócił nam siłę wiary w Chrystusa, gdyż jest on *Redemptor hominis*, Odkupicielem człowieka, co stało się tematem jego pierwszej encykliki i nicią przewodnią pozostałych.

Karol Wojtyła zasiadł na Stolicy Piotrowej przynosząc ze sobą głęboką refleksję nad konfrontacją pomiędzy marksizmem i chrześcijaństwem, skupioną na człowieku. Jego przesłanie brzmiało: człowiek jest drogą Kościoła, a Chrystus jest drogą człowieka. Kierując się tym przesłaniem, będącym wielkim dziedzictwem Soboru Watykańskiego II i jego sternika, sługi Bożego, Papieża Pawła VI, Jan Paweł II prowadził Lud Boży do przekroczenia progu trzeciego tysiąclecia, który ze względu na Chrystusa mógł nazwać „progiem nadziei". Tak, poprzez długą drogę przygotowania Wielkiego Jubileuszu, na nowo ukierunkował chrześcijaństwo ku przyszłości, Bożej przyszłości, wykraczającej poza historię, lecz również w niej zakorzenionej. Ten ładunek nadziei, który w pewien sposób został zawłaszczony przez marksizm oraz ideologię postępu, słusznie oddał on chrześcijaństwu. W ten sposób przywrócił nadziei jej autentyczne oblicze, aby móc przeżywać dzieje w duchu „adwentu", osobistej i wspólnotowej egzystencji skierowanej na Chrystusa, w którym wyraża się pełnia człowieka i spełnienie jego oczekiwań sprawiedliwości i pokoju.

Chciałbym na koniec podziękować Bogu za osobiste doświadczenie długoletniej współpracy z Papieżem, Janem Pawłem II. Już wcześniej miałem możliwość poznania i docenienia jego osoby, lecz od 1982 roku, gdy wezwał mnie do Rzymu na Prefekta Kongregacji Nauki Wiary, przez kolejne 23 lata mogłem być przy nim i coraz bardziej go podziwiać. Moja posługa była wspierana jego głęboką duchowością i bogactwem jego intuicji. Zawsze uderzał mnie i budował przykład jego modlitwy: zanurzał się w spotkaniu z Bogiem, pomimo rozlicznych trudności jego posługiwania. A potem świadectwo jego cierpienia: Pan pozbawiał go stopniowo wszystkiego, lecz on pozostawał skałą, zgodnie z wolą Chrystusa. Jego głęboka pokora zakorzeniona w intymnym zjednoczeniu z Chrystusem, pozwoliła mu dalej prowadzić Kościół i dawać światu jeszcze bardziej wymowne przesłanie, i to w czasie, gdy topniały jego siły fizyczne. W ten sposób doskonale zrealizował on powołanie każdego kapłana i biskupa:

bycia jednym z Chrystusem, z Tym, którego codziennie przyjmuje i ofiaruje w Kościele.
Błogosławiony jesteś umiłowany Papieżu Janie Pawle II, ponieważ uwierzyłeś. Prosimy, byś nadal umacniał z nieba wiarę Ludu Bożego.
Wiele razy z tego Placu i tego Pałacu błogosławiłeś nas! Dziś, prosimy Cię: Ojcze Święty pobłogosław nam!
Amen.

© Copyright 2011 – Libreria Editrice Vaticana

SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE

Pod redakcją Sandro Chierici

(Przewodnik do oglądania obrazów przekazanych przez historię sztuki, które towarzyszyły słuchaniu fragmentów muzyki klasycznej na wejście i na wyjście)

Sagrada Familia Antoniego Gaudí w Barcelonie

1-2	Fasada Narodzenia
3-4	Aniołowie ogłaszają trąbami Narodzenie Zbawiciela
5	Portal centralny – Miłości
6	Kolumna centralna portalu Miłości. Na wstędze opasującej kolumnę jest wypisana genealogia Jezusa; sieć oplatająca dolną część oznacza grzech człowieka
7	Sceny Narodzenia
8	Zwiastowanie
9	Portal Nadziei, zaślubiny Marii i Józefa
10	Portal Wiary, Nawiedzenie
11	Portal Miłości, Aniołowie i pasterze kontemplują Narodzenie
12-15	Józef, Maryja i Dzieciątko
16-17	Trzej Mędrcy
18-20	Ludzkość raduje się z Narodzin Zbawiciela
21-23	Anioł gra na harfie bez strun
24	Anioł gra na flecie
25-26	Portal Wiary, ofiarowanie Pana Jezusa w Świątyni
27	Portal lewy – Nadziei
28	Ucieczka do Egiptu
29	Rzeź niewiniątek
30	Józef i mały Jezus
31	Różańce wyrzeźbione w centrum niszy
32	Portal prawy – Wiary
33	Józef i Maryja szukają Jezusa, Jezus pracuje w warsztacie Józefa
34-35	Mały Jezus naucza w Świątyni
36-37	Górna część portalu Miłości, Koronacja Matki Boskiej
38-39	Wejście do Kaplicy Różańca
40	Anioł
41	Człowiek kuszony do okrucieństwa
42-43	Postaci węży

44 Fasada Męki, Chrystus przy kolumnie
45 Chusta Weroniki
46 Sceny Męki
47 Gołębica Ducha Świętego, Wniebowstąpienie Jezusa
48 Fasada Narodzenia, detal dekoracyjny
49-54 Detale z hełmów wież
55-57 Cyprys (Kościół) dający schronienie ptakom (wiernym)
58-62 Detale z pinakli
63 Na szczycie cyprysu, krzyż, tau i gołębica
64 Kielich podtrzymywany przez winorośl
65 Hostia podtrzymywana przez kłosy zboża
66 Szczyty hełmów wieńczące budynek
67-68 Ujęcia z wnętrza
69 Baldachim i krucyfiks nad ołtarzem
70-76 Detale z kolumn wewnętrznych
77-81 Detale witraży
82-84 Bryły we wnętrzu
85 Widok sklepienia od dołu
86-91 Detale sklepienia
92-93 Kopuła światła nad ołtarzem
94 Detale z pinakli
95-97 Ujęcia z lotu ptaka placu Sagrada Familia
98 Sagrada Familia na tle miasta

Spis treści

DEPESZA OD JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI BENEDYKTA XVI 3

Piątek 29 kwietnia, wieczór

WPROWADZENIE 4

MSZA ŚWIĘTA – *HOMILIA KS. STEFANO ALBERTO* 11

Sobota 30 kwietnia, rano

PIERWSZA MEDYTACJA – ***„Odwieczna tajemnica naszego bytu”*** 12

Sobota 30 kwietnia, popołudnie

DRUGA MEDYTACJA – ***„Ubi fides ibi libertas”*** 27

MSZA ŚWIĘTA – *HOMILIA KS. JAVIERA PRADESA* 45

OTRZYMANE DEPESZE 47

WYSŁANE DEPESZE 49

JULIÁN CARRÓN – LIST DO BRACTWA CL 53

BENEDYKT XVI – HOMILIA NA BEATYFIKACJĘ JANA PAWŁA II 56

SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE 61